„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE"). 25th June 1955. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 25 CZERWCA 1955 R. NR. 26 (677)

PRZED KONFERENCJĄ WIELKIEJ CZWÓRKI

Od jednego z naszych dyplomatów otrzymaliśmy następujący artykuł dyskusyjny:

KONFERENCJA wielkiej czwórki wydaje się być obecnie rzeczą pewną. Sowiety przygotowują ją intensywnie, starając się jak najbardziej zdezorganizować front sprzymierzonych.

Do czego dążą Sowiety?

Mimo ratyfikacji układów paryskich, mimo ciągłego powtarzania przez partnerów zachodnich atlantyckiego wyznania wiary, Sowiety mnożą zapewnienia swych dobrych chęci dojścia do porozumienia z Zachodem. Głoszą coraz natarczywiej hasło współistnienia w rozmaitych wersjach, wygładzają front własny, robią wszystko, by przed konferencją jeszcze osłabić i zamącić jedność przeciwników.

Zachód ma jedną pociechę. Stanowisko Sowietów jest potwierdzeniem słuszności zasadniczej linii politycznej państw zachodnich: z Sowietami rozmawiać można tylko z pozycji siły. Ale nie wiadomo jeszcze, czy Zachód zdaje sobie dostatecznie sprawę z bezpośrednich celów sowieckich i czy potrafi im przeciwstawić własną koncepcję. Nie ulega już chyba wątpliwości, że Sowiety dążą w tej chwili rzeczywiście do tzw. współistnienia. W epoce podwójnego znaczenia wszelkich terminów politycznych, współistnienie oznacza dla Sowietów zamianę dwustronnej zimnej wojny na jednostronną, znaczy prowadzoną tylko przez nich i ich agentury.

Koegzystencja powinna dać przede wszystkim czas potrzebny Sowietom na to, by dogonić Amerykę w dziedzinie zbrojeń atomowych. Następnie powinna doprowadzić do uśpienia pogotowia wojennego, demobilizacji opinii publicznej krajów Zachodu, euforii pokojowej, stopniowego umniejszania i zaniku budżetów zbrojeniowych. Sowiety wiedzą dobrze, że przeciętny Europejczyk o tym marzy i tego się w głębi serca od tzw. koegzystencji spodziewa. Dlaczegóż mu tego nie ułatwić. W Sowietach przecież nic się pod tym względem nie zmieni. Natomiast rozbrojenie psychologiczne i moralne a potem faktyczne Zachodu, dałoby przeciwnikowi zupełnie nowe szanse i stworzyłoby nowe możliwości.

Ze strony Sowietów wszystko zostałoby oczywiście po staremu. W zmienionych formach i pod egidą nowych organizacji praca nad drążeniem Zachodu i przygotowywaniem przewrotów w krajach Afryki (przede wszystkim Maroko, Algier, Tunis) i Azji (Burma, Syjam, Indonezja, Indie) pójdzie dalej. Wywiad sowiecki wytęży wszystkie siły, by, korzystając z zapewnionych kilku czy kilkunastu lat, dostarczyć uczonym sowieckim amerykańskich tajemnic atomowych. Dyplomacja sowiecka będzie się o to samo starać w drodze konferencji i wymiany informacji. Propaganda kulturalna będzie miała za zadanie olśniewać i porywać, a równocześnie uspakajać Zachód, katolicy reżymowi będą rozbrajać Kościół i katolików zachodnich. Wreszcie, *last but not least:* rynki sowieckie mogą okazać się naraz pojemne, stosunki handlowe *de casu ad casum* wydatne, potężne interesy przemysłowe na Zachodzie mogą być najpierw zaspokojone, a z czasem uzależnione od Sowietów (przede wszystkim Niemcy).

Jeżeli nie spuszczamy z oka zasadniczych i niezmiennych celów polityki sowieckiej, nie będziemy się spierać o to, że „koegzystencja" taka będzie tylko fazą przejściową, rodzajem wielkiej „pieredyszki" o celach strategicznych ostatecznych z góry ustalonych. Tyle o przypuszczalnych założeniach Sowietów w rozgrywce, na której początki obecnie patrzymy.

Jak dotychczas Sowiety miały stale w rękach inicjatywę, polityka Zachodu była z natury rzeczy funkcją tej inicjatywy. Czas pracował dla Sowietów. Wspólnota obronna Zachodu stworzyła warunki dla zmiany tego stanu rzeczy. Zbliżająca się konferencja czterech będzie pierwszym spotkaniem w nowych warunkach. Czy Zachód potrafi skorzystać z tej zmiany sytuacji, przejąć inicjatywę i wysunąć własny program, nadać właściwą treść lansowanej przez Sowiety koegzystencji?

Niewiele wiemy na razie o planach kancelarii zachodnich. W pewnej chwili zjawiła się na łamach prasy myśl ofensywnego podjęcia projektu neutralizacji Niemiec, drogiego Sowietom; w zachodnim ujęciu projekt ten miałby być uzupełniony projektem neutralizacji wszystkich krajów „satelickich", okupowanych obecnie przez Sowiety. Nie mówię w tej chwili o trudnościach merytorycznych takiego projektu, nad którymi Sowiety zawsze łatwo przechodzą: pod względem taktycznym przedstawia on pewne korzyści i wygląda dosyć ponętnie, pozwoliłby bowiem na przerwanie biegu zadawnienia — czy przemilczenia — naszej sprawy i całej Europy Środkowo-Wschodniej. Tak wyrobieni politycy emigracyjni, jak p. Hubert Ripka uczynili go swoim.

Ale rzeczywistość polityczna Europy bardzo szybko wydaje się kwalifikować go tak, jakim w rzeczywistości nigdy być nie przestał: projekt czysto akademicki. Wystarczyło, by kanclerz Adenauer wypowiedział się przeciw niemu, a już pomysł neutralizacji znika z repertuaru Departamentu Stanu. Wydaje się, że po kancelariach europejskich kołacze się projekt znacznie dla Zachodu — i dla nas — niebezpieczniejszy: myśl jakiegoś paktu bezpieczeństwa czy nieagresji między Wschodem i Zachodem. Projekt taki w myśl tego, co było powiedziane powyżej, w istocie swej jak najbardziej odpowiadałby Sowietom: dawałby im uznanie obecnego stanu rzeczy, jego stabilizację, utrzymywał podział świata na sfery wpływów i zabezpieczał potrzebny okres czasu na przewrotową

(Dokończenie na str. 4)

W dniu swego Patrona generał broni Władysław Anders otrzymał jak co roku wiele gorących życzeń od Polaków rozproszonych po wolnym świecie, przede wszystkim zaś od żołnierzy, których w czasie tej **wojny wyprowadził z niewoli, wyrwał z objęć straszliwej śmierci, by powieść ich na pola zwycięskich bitew.**

W życiu polskim gen. Anders zajmuje stanowisko specjalne, które tłumaczy stosunek do niego Polaków na emigracji i w Kraju. Nie tylko dlatego, że jest Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych i zwycięskim wodzem w wojnie ostatniej. Sama ta przeszłość, żołnierska i bojowa, sprawiła oczywiście, że gen. Anders stał się symbolem walki obecnego pokolenia o wolność i niepodległość. Zaufanie wśród Polaków i wśród obcych zdobył on sobie jednak ponadto odwagą i konsekwencją działania, gotowością brania na siebie odpowiedzialności w chwilach ciężkich, jasnym, wyraźnym stawianiem sprawy w okresach kryzysów.

Nie pomylimy się twierdząc, że gen. Anders uważany jest w wolnym świecie za autorytet w walce z rosyjskim i sowieckim imperializmem. Świadczą o tym choćby tłumaczenia jego książek na wszystkie niemal języki świata. Świadczą również nieustanne na niego ataki Kremla. Należy on do tego grona ludzi, dla których Sowiety i metody sowieckie, osobiście zaznane, nie stanowią zagadki. Tylko takich ludzi uważają czerwoni władcy za istotnie niebezpiecznych.

Gen. Anders stoi na stanowisku, że naród prowadzi nadal walkę o wolność bez względu na formy tej walki. Dlatego, jego zdaniem, musi zachować wierność wytycznym idei niepodległości i jedność działania. Walce o niepodległość poświęca wszystkie swe wysiłki. Dla tego celu gromadzi niezmordowanie siły społeczeństwa, starając się dla jego dążeń znaleźć zrozumienie wśród obcych.

Oby zwycięskie zakończenie tej walki jak najszybciej zarysowało się przed nami. Tego życzą Polacy — Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych.

Przedstawiciel Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie gen. T. Kasprzycki z wizytą u wielkiego przyjaciela Polski prof. Colemana z Alliance College, Pambridge Springs, Pa. Na zdjęciu przywitanie z studiującym w uczelni prof. Colemana por. Jareckim.

Przemysł Polski w Wielkiej Brytanii

PROJEKT WYSTAWY DOROBKU POLSKIEGO

OD chwili gdy zaczęliśmy w „*Orle Białym*" umieszczać w każdym numerze artykuły i reportaże o „Polskim Przemyśle" zainteresowanie sprawami gospodarczymi wzmogło się znacznie. W numerze 20 (671), w którym ukazał się także artykuł wstępny naszego cyklu, pisaliśmy na pierwszej stronie: *słuszność naszego przekonania o konieczności zapoznania ogółu Polaków z własnym dorobkiem w pracy gospodarczej potwierdziła zbiegająca się z naszą, inicjatywa „Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii", która projektuje na lato 1956 roku wystawę przemysłu polskiego.*

Zagadnieniu tej wystawy pragniemy poświęcić nasze uwagi dzisiejsze, przerywając tym samym nasz cykl. Uważamy bowiem tę sprawę za bardzo pilną. Przygotowanie tak wielkiego przedsięwzięcia musi z konieczności trwać bardzo długo, zanim przez poszczególne fazy pracy organizacyjnej, nie skrystalizuje się ostatecznie przekonanie, że inicjatywa jest nie tylko słuszna, lecz także wykonalna.

Obecnie Zjednoczenie Polskie przystąpiło do następnej fazy swej pracy, rozsyłając kwestionariusz do firm polskich. Materiał zebrany w ten sposób stanowić ma podstawę do dalszych decyzji. Udostępniwszy Zjednoczeniu, zgodnie z naszym zobowiązaniem, swą kartotekę redakcyjną, drukujemy również poniżej tekst kwestionariusza, uważając, że jego tekst, podobnie jak i sama wystawa stanowią przedmiot zainteresowania całego społeczeństwa polskiego.

Stwierdzić możemy obecnie, że okres pomijania obojętnym milczeniem spraw gospodarczych, który cechował dziesięć lat dzielących nas od zakończenia wojny, zaczyna mijać. Objaw to zdrowy i pożyteczny, Trwa niedługo, dosłownie kilka tygodni czy miesięcy.

Skorzystajmy zatem z okazji i spróbujmy zanalizować własne doświadczenia w tym względzie zanim zajmiemy stanowisko w sprawie projektu Wystawy.

Do naszej akcji przygotowywaliśmy się blisko rok. Zaczynaliśmy ją z niepokojem. Dziś niepokój ustąpił zadowoleniu płynącemu z dowodów, że poruszenie przez nas spraw gospodarczych spotkało się z żywym zainteresowaniem zarówno firm jak i społeczeństwa. Z radością też widzimy, że inicjatywa nasza zapełniła bardzo poważną lukę w zadaniach, które przypadają niezależnej prasie. Było właściwie zjawiskiem zgoła komicznym, że przez tyle lat prasa polska na emigracji omawiając nadzwyczaj drobiazgowo i pieczołowicie wszystkie przejawy życia organizacyjnego, społecznego i politycznego nie zwracała żadnej uwagi na fakt, że Polacy własną, ciężką pracą stwarzają sobie i pomnażają zasoby materialne, że potrafili wiele potrzeb swego życia codziennego zaspokoić własnymi siłami, stając się jednocześnie ważnym i dodatnim czynnikiem w gospodarce tych krajów, w których przyszło im zamieszkać. I nie będzie przesadą gdy powiemy, że za-

(Dokończenie na str. 2)

DROGA PĄTNIKÓW DO ŚWIĄTYNI WSPÓŁISTNIENIA...

POLSKI NIE MA W SAN FRANCISCO

W SAN FRANCISCO odbyły się obchody związane z jubileuszem Organizacji Narodów Zjednoczonych. Czym jest ta rocznica dla nas? Wystarczy zajrzeć do roczników „*Orła Białego*" sprzed 10 laty. Czy pisaliśmy wówczas o powstającej organizacji? Owszem, lecz z największym krytycyzmem, nieufnością i goryczą. Tak pisał w szczególności p. Aleksander Bregman, w zamieszczanych wówczas na naszych łamach korespondencjach z San Francisco. Zapowiadał on trafnie, że O.N.Z. nie spełni pokładanych w niej nadziei, jako rzekoma ostoja pokoju, wolności człowieka i narodów oraz sprawiedliwości. Bez złudzeń były również inne nasze artykuły na ten temat. Łatwo było zresztą przewidzieć, że organizacja międzynarodowa, w której miejsce uprzywilejowane i naczelne zajmie Rosja Sowiecka — zawiedzie oczekiwania.

U podstaw Organizacji Narodów Zjednoczonych był gwałt dokonany na Polsce. Pierwszy ten aliant wielkiej koalicji antyhitlerowskiej z 1939-45 nie był w ogóle — jak wiadomo — zaproszony na konferencję w San Francisco, gdy tworzono tam O.N.Z. Był to wypadek na miarę bezprzykładnego skandalu.

Mocarstwa zachodnie nie miały odwagi, wobec sprzeciwu Rosji, by zaprosić prawowity rząd polski w Londynie, który kierował walką naszego narodu. Mocarstwa te wiodły upokarzające spory z Moskwą na temat składu t.zw. „rządu jedności narodowej", który w wyniku kompromisu z Moskwą miał powstać w Warszawie z udziałem komunistów na podstawie układu jałtańskiego.

Niesamowitą tę sytuację skomplikowało cyniczne ujawnienie „mimochodem" przez Mołotowa na początku maja 1945 r. faktu zbrodniczego porwania i aresztowania przywódców Polskiego Podziemia, wśród których nota bene Wielka Brytania poszukiwała kandydatów do rządu t.zw. „jedności narodowej" w Warszawie.

Wywołało to pierwszą, większą i jawną burzę między wielką trójką. Wydawało się, że jej sztuczna zresztą jedność wisi na włosku. Wówczas to w końcu maja 1945 pojechał do Moskwy jako wysłannik prezydenta Trumana znany zausznik Roosevelta — Hopkins i doszedł ze Stalinem do porozumienia kosztem spraw polskich. Poświęcał je, by uzyskać od dyktatora Rosji raz jeszcze zapewnienie, że udzieli ona pomocy zbrojnej przeciw Japonii. Hopkins godził się więc na „rząd" w Warszawie z przewagą komunistów, i na to, by polscy przywódcy Podziemia stanęli przed sowieckim sądem wojskowym.

Rząd marionetek Bieruta nie zdążył już wysłać delegatów do San Fran-

(Dokończenie na str. 8)

Wyznania młodego uciekiniera z Polski

Paryska „*Syrena*" drukuje wywiad z Jarosławem Górskim, uczniem podoficerskiej szkoły morskiej w Gdyni, który jeszcze w nocy z 1 na 2 czerwca stał w Gdyni na wybrzeżu na warcie, a dziś znajduje się we Francji. Uciekł on z Polski, gdyż groziło mu więzienie Bezpieki i bał się ponownego śledztwa. Bezpieka zarzucała mu współpracę z agentami „zachodniego imperializmu" i to, że jest wrogiem ludu polskiego. Górski szczegółowo opowiada w wywiadzie swe perypetie z Bezpieką oraz okoliczności, które towarzyszyły jego ucieczce. Dopomógł mu w tym postanowieniu pewien cudzoziemiec, którego statek odpływał z Gdyni z 1 na 2 czerwca. W okolicy Marsylii Górski zeszedł na ląd. Kończąc rozmowę z przedstawicielami „*Syreny*" Górski powiedział:

— My w Kraju, zwłaszcza ludzie młodzi, znamy tylko jednego człowieka, który jest symbolem walczącej o Polskę emigracji. Tym człowiekiem jest generał Anders. Gdy w Polsce rozejdzie się wieść, że komuś udało się zbiec na Zachód, to w gronie najbliższych przyjaciół mówi się szeptem: „Poszedł do Andersa". I zazdrości mu się jego szczęścia. Toteż szczęśliwy jestem, że już mogę o sobie powiedzieć: „Przyszedłem do Andersa".

PAN MACKIEWICZ MA DOSYĆ...

Powiększające się rozbicie i kłótnie w grupie popierającej p. Augusta Zaleskiego, doprowadziło w końcu do wybuchu i wewnętrznego kryzysu. W dniu 18 czerwca odbyło się posiedzenie tzw. Rady Rzeczypospolitej. Posiedzenie było niesłychanie burzliwe. Doszło na nim do osobistego, gwałtownego starcia między p. Mackiewiczem i większością zgromadzonych. P. Mackiewicz, bijąc pięścią w stół i dając wyraz najwyższemu oburzeniu, opuścił salę. Przewodniczący nie zdołał opanować chaosu. Posiedzenie odroczono bez wyczerpania porządku dziennego. Następnie p. Mackiewicz zgłosił na ręce p. Zaleskiego dymisję, motywując ją rozbiciem wewnętrznym i niesnaskami w środowisku zamkowym. Stwierdził ponadto, że misję swą wypełnił...

NIE UDAŁO SIĘ...

Dowiadujemy się, że p. August Zaleski wystąpił wobec rządu Libanu z pomysłem, że zamierza „odwołać" posła R.P. w Bejrucie min. Zawadowskiego i zastąpić go drem Wł. Guentherem.

Rząd Libanu nie zgodził się na ten pomysł i odmówił udzielenia agrément, oświadczając, że uważa min. Zawadowskiego za prawowitego przedstawiciela wolnej Rzeczypospolitej.

Stanowisko rządu libańskiego jest całkowicie zrozumiałe i uzasadnione, albowiem, jak wiadomo, p. A. Zaleski przestał być Prezydentem R.P. w dniu 9 czerwca ub.r. i nie może dokonywać żadnych zmian na placówkach dyplomatycznych.

SWOJ DO SWEGO
POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

LISTY DO REDAKCJI

ZAINTERESOWANIA MŁODZIEŻY

Szanowny Panie Redaktorze,

zachęcony zerwaniem przez Pana z dziwacznym obyczajem prasy polskiej, który polega na niedrukowaniu listów nadesłanych w tym właśnie celu przez czytelników, decyduję się na poruszenie sprawy, najważniejszej ze wszystkich na emigracji.

Chodzi mi o dostosowanie tematyki i formy „Orła“ do potrzeb i zainteresowań młodzieży.

Robi się w tym kierunku albo bardzo mało albo zgoła nic. A przecież młodzież właśnie powinna być najcenniejszym gronem czytelników i wszelkie wysiłki powinny przede wszystkim iść w kierunku zaspokojenia jej dezyderatów, powiem więcej, gustów.

Niczego nie załatwi artykuł o młodzieży, nic też nie pomoże pisanie dla młodzieży (w postaci jakichś dodatków czy rubryk). Natomiast uważam, że obowiązkiem prasy polskiej, mówiąc konkretnie „Orła“, jest rozpatrywanie całości publikowanego materiału nie pod kątem problemów zajmujących ludzi, którzy rozumują kategoriami czasów minionych, lecz właśnie w sposób, który by brał pod uwagę fakt oczywisty, że pokolenie dorastające po r. 1939 posiada zainteresowania inne. Nie chcę ich klasyfikować i nie mówię, że poglądy ludzi młodych są lepsze lub gorsze, stwierdzam jednak, że są inne.

Zechce Pan Redaktor...

Antoni Czułowski

18, Queens Gate Terrace, S. W. 7.

SZCZEPIONKA DRA SALKA

Szanowny Panie Redaktorze,

w nrze z dnia 28 maja znalazło się pare... uwag w rubryce „Między plotką i anegdotą“ na temat katastrofalnych skutków przedwczesnego „wypuszczenia na rynek“ szczepionki dra Salka. Wydaje mi się, że sprawa zasługiwała na bardziej wyczerpujące omówienie w „Orle“, który stara się zwykle poruszać jak najszerszy zakres zagadnień... na swych łamach.

Może redakcja uznała to za niepotrzebne wobec szczegółowego omówienia sprawy przez prasę obcojęzyczną... czytelników zaciekawi jednak fakt, że „British Medical Journal“ stanął natychmiast... na stanowisku, że ostrożność nakazywała by co najmniej roczne badania... przed ostateczną aprobatą władz.

Mam nadzieję, że Pan Redaktor zechce, w razie ogłoszenia tego listu, uwzględnić przedłożone Mu powody i zrobić wyjątek od reguły nie ogłaszając mego nazwiska...

Nazwisko i adres autora powyższego listu są znane Redakcji. Posiadamy też jego upoważnienie przeadresowania ewentualnej korespondencji w poruszonej przez niego sprawie.

Przemysł Polski w Wielkiej Brytanii

PROJEKT WYSTAWY PRZEMYSŁOWEJ

(Dokończenie ze str. 1)

interesowanie tego informatora opinii jakim jest prasa życiem gospodarczym sprowadzało się do ściągania z niego podatku w postaci ogłoszeń.

Nie mamy już dziś wątpliwości. Pozostała nam tylko troska jak uwzględnić wszystkie dezyderaty i przemyśleć wszystkie uwagi, krytyki i sugestie, które tak licznie do nas od 14 maja, daty rozpoczęcia naszego stałego działu gospodarczego, napływają. Ugruntował się on na naszych łamach mocno. Obecnie pracujemy nad tym, by go rozszerzyć, i przede wszystkim objąć nim nie tylko Wielką Brytanię, lecz także inne kraje polskiego rozmieszczenia — Stan yZjednoczone, Kanadę i Australię.

Oczywiście potrzebujemy w dalszym ciągu rzeczowych krytyk i sugestii. Najbardziej typowe drukujemy już w dziale listów do redakcji. Niechaj będą surowe, byle by były rzeczowe. Tylko w oparciu o nie bowiem będziemy mogli wysnuć z obserwacji wnioski i pomóc w dziele koordynacji polskiego wysiłku gospodarczego na emigracji.

CEL wystawy określają projektodawcy następująco, dzieląc go na dwie części: propagandową i gosodarczą czyli handlową.

„Cel pierwszy to pokazanie naszym gospodarzom polskiego dorobku w ostatnich dziesięciu latach, zobrazowanie inicjatywy Polaków, ich pomysłowości i przedsiębiorczości a co za tym idzie ich wkładu do całości życia gospodarczego (Wielkiej Brytanii).

Cel drugi to umożliwienie przedsiębiorstwom polskim lub mieszanym zainteresowania możliwie szerokich sfer Polaków i Brytyjczyków wyrobami przemysłowymi, rękodzielniczymi, handlem i twórczością — w formie dodatkowych imprez — w dziedzinie kultury i sztuki“. A dalej: „umożliwienie bezpośredniego zetknięcia się Polaków pracujących w różnych działach gospodarczych, zapoznanie się z wyrobami, nawiązanie stosunków handlowych. Wiadomo bowiem, że wielu Polaków wyrabiających rożne artykuły przemysłowe zarówno gotowe jak półfabrykaty nie wie o sobie. Wystawa miała by więc na celu m. in. zbliżenie do siebie“.

Słusznie. **Odpowiada to hasłu, które drukujemy w każdym numerze: „POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM“.**

Kupiecki interes wystawiających jest oczywisty. Zbliżenie do siebie, nawiązanie kontaktów, przygotowanie umów, polepszenie lub otwarcie nowych możliwości kredytowych i ułatwień obrotu. Wystawa nie ma być jarmarkiem, lecz czymś w rodzaju angielskiego *„Industry Fair“*, będącego ścisłym odpowiednikiem naszych Targów Poznańskich lub Targów Wschodnich we Lwowie.

Czy projekt jest wykonalny i w jakim zakresie, w jakich ramach, zdecydować mogą tylko firmy same. Potrzebna jest tu po prostu kalkulacja kosztów, przeliczenie sobie własnych możliwości i ostrożna wycena opłacalności wydatku w stosunku do spodziewanych korzyści. Znaczenie ogólnopropagandowe nie podlega dyskusji, musi ono jednak pozostawać w ścisłym stosunku do racjonalnego planowania gospodarczego. Wystawa przecież ma być dowodem dorobku i dojrzałości gospodarczej.

Decyzja zatem dalsza: robić czy nie robić, i jeśli robić to jak — pozostaje w ręku przedsiębiorstw. Podsumowanie odpowiedzi na kwestionariusz pozwoli Zjednoczeniu Polskiemu wyciągnąć dalsze wnioski. Przekażemy je czytelnikom.

Pragniemy dodać jeszcze jedno.

Wystawa dorobku polskiego była by najlepszą odpowiedzią na kłamstwa propagandy komunistycznej. Twierdzi ona uporczywie, że emigracja polska jest nietwórczą gromadą zrozpaczonych, żyjąca w fantazjach i wyniszczającą się nawzajem w jałowych kłótniach. Że żyje ona w skrajnej nędzy i z łaski obcych. Że nie mając żadnych środków materialnych nie może zrealizować żadnej inicjatywy, która by umożliwiła skuteczną walkę o wolność Polski.

Wiemy podświadomie, że tak nie jest. Dlaczegóż nie mamy przekonania tego oprzeć na widomych dowodach, dostępnych każdemu kto kupi bilet na projektowaną wystawę?

Ankieta wystawowa

Zarząd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii projektuje zorganizowanie w sierpniu 1956 roku w jednym z przeznaczonych na ten cel pomieszczeń w Londynie wystawy p.n. **„POLACY w W. BRYTANII“**. Wystawa trwałaby 7—10 dni i obejmowałaby dorobek Polaków w tym kraju w dziedzinach przemysłu, rzemiosła, handlu, sztuki, piśmiennictwa, wydawnictw, kultury i oświaty itp.

Zarząd Zjednoczenia przez urządzenie wystawy pragnie osiągnąć dwa zasadnicze cele: **propagandowy i gospodarczy (handlowy).**

— Cel propagandowy to pokazanie naszym gospodarzom polskiego dorobku w ostatnich 10-ciu latach, zobrazowanie inicjatywy, pomysłowości i przedsiębiorczości Polaków, a co za tym idzie ich wkładu do całości życia gospodarczego.

— Cel gospodarczy to: a) umożliwienie przedsiębiorstwom czysto polskim lub mieszanym zainteresowanie możliwie szerokich sfer Polaków i Brytyjczyków wyrobami przemysłowymi, rękodzielniczymi, handlem i twórczością w dziedzinie sztuki i b) umożliwienie bezpośredniego zetknięcia się z sobą Polaków pracujących w różnych działach gospodarczych, zapoznanie się z wyrobami, nawiązanie stosunków handlowych.

Wystawa dałaby również możność dokonywania operacji handlowych, przyjmowania zamówień itp.

Zasadniczo koszta udziału w wystawie składałyby się z:

a) opłaty za miejsce na wysatwie w wysokości 10—13 sh. za stopę kw.;

b) kosztów urzadzenia stoiska, których wysokość zależeć będzie od wymiarów i wykonania stoiska (bardziej lub mniej efektowna dekoracja);

c) kosztów transportu.

Urządzenie i dekoracja stoisk byłyby dostosowane do ogólnego charakteru wystawcy.

Podając powyższe do wiadomości Zarząd Zjednoczenia prosi zainteresowane wystawą przedsiębiorstwa o poinformowanie **w terminie do 31 lipca 1955 roku** o zamiarze wzięcia udziału w wystawie oraz o podanie powierzchni potrzebnej pod stoisko i rodzaju eksponatów.

Jeżeli zainteresowanie wystawą, jak należy oczekiwać, będzie duże i inicjatywa będzie realizowana, wówczas przedsiębiorstwa, które zgłoszą chęć wzięcia udziału w wystawie otrzymają szczegółowy kwestionariusz-umowę celem wypełnienia.

Adres Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii: 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Z TEATRÓW LONDYŃSKICH

DWA ARCYUDATNE WZNOWIENIA

Zespół Zrzeszenia Artystów ZASP pod kierownictwem **S. Belskiego i L. Kielanowskiego,** który jest zarazem reżyserem sztuki, wystawił w sali „Teatru Nowego“ komedię w 3 aktach **Ludwika Hieronima Morstina „Obrona Ksantypy“**. Repertuarowo biorąc wybór sztuki jest najszczęśliwszy. Nie jest to sztuka nowa, grano ją przed wojną w Teatrze Polskim w Warszawie i większych miastach na prowincji, grano ją i po wojnie w Łodzi, gdy teatry warszawskie nie mogły się jeszcze przenieść do stolicy, Sokratesa — jak przed wojną — grał Jacek Woszczerowicz, Ksantypą była już nie Maria Modzelewska, ale Karolina Lubieńska. Sztuka ta zatem weszła do współczesnego repertuaru polskiego i jest wciąż świeża i aktualna.

OBRONA KSANTYPY

Pomysł jej zrodził się z przekornego żartu, aby apologii mędrca, przeciwstawić obronę jego przez historię zniesławionej żony. Istotnym jej tematem jest jednak sprawa bardziej nieuchwytna i nie zawsze popularna: zwycięstwo wielkości ducha nad zaletami doczesnymi, poddanie się kobiety dorodnej i dobrej, mężczyźnie brzydkiemu i mądremu. Znaczenie zupełnie epizodyczne przypada motywom wierności czy zdrady małżeńskiej, lub emancypacji kobiet. Bogactwo sztuki stanowi splot spraw codziennych, z elementami komedii charakteru, powiązany z atmosferą powiewu spraw nieziemskich i wiecznych.

Niezdawkowe pochwały należą się całemu zespołowi z jego kierownictwem na czele i każdemu z wykonawców z osobna. Reżyserowi **dr. L. Kielanowskiemu** za podjęcie się tego zadania i wywiązanie się zeń według samodzielnej koncepcji godnej najlepszej tradycji teatru polskiego. Dekoratorce **p. H. Żeleńskiej,** która dała tło zarazem oszczędne, sprowadzone do minimum rekwizytów i motywów, a przy tym wierne epoce. Dekoratorka stworzyła tak miejsce i dla aktora i dla architektury świetlnej, którą pomógł wznieść jej wielki entuzjasta **p. E. Stawiński.** Nie zbrakło i tła muzycznego, który nadawał nastrój pastoralny melodią na fujarce nadawana raz po raz w toku akcji.

Z punktu widzenia aktorskiego przedstawienie wsparte jest przede wszystkim na dwóch kolumnach — skontrastowanych postaci Ksantypy i Sokratesa. Szczytów kunsztu aktorskiego sięgająca kreację dała p. **Irena Korab-Brzezińska** w arcytrudnej roli żony wielkiego mędrca, kobiety pięknej, co podkreśliła doskonała charakteryzacja greckich rysów, a jednocześnie zagonionej przez biedę i trudy dnia codziennego. Legenda przekazała jej gderliwą jędzowatość, a Morstin podjął się odtworzenia jej wartości, jako kobiety nie tylko dorodnej, ale i gospodarnej i wiernej małżonki. We wszystkich tych akcentach p. Brzezińska była pełna werwy i aktorskiego rozmachu, nigdzie nie szarżując i mieniąc się wszystkimi blaskami dużego talentu.

Zciszoną, skupioną, w głąb swej istoty i spraw wiecznych zapatrzoną postać bezradnego wobec spraw doczesnych Sokratesa dał **St. Belski,** który swą rolę również będzie mógł zapisać w rzędzie swych najwyższych osiągnięć aktorskich, zwłaszcza że musiał się uporać z cieniem niepospolitej kreacji swego poprzednika. Kwestie swe mówił z naturalną potoczystością a chwilami głębokim natchnieniem. Drobną kontrowersję wywołała tylko jego charakteryzacja. Wspominając tę rolę nie sposób pominąć arcytrudnego epizodu Sokratesa tańczącego, któremu Belski nadał żywiołowy wyraz w istocie swej niewątpliwie bliższy ówczesnemu i jeszcze dzisiejszemu folklorowi greckiemu.

Niestety nie sposób nam szczegółowo omówić wszystkich dalszych ról. A więc Tyreusza — niewolnika — karykatury Sokratesa w doskonałym wykonaniu **A. Bożyńskiego,** Parraziosa — malarza, będącej niezwykle udatną kreacją **S. Wujastyka,** Charmidesa — pięknisia, jakże naturalnie odtworzonego przez **H. Hopena,** sylwetkę Fedrosa oddaną przez **B. Dolińskiego,** dobrze zarysowanego urzędasa Epistatesa w ujęciu **S. Kostrzewskiego,** w archaizowanej charakteryzacji, występującego poza tym jako pijany eskulap — Eryksymach. Zabawny epizod wieśniaka odtworzył **A. Ratschka,** który przedzierżgnął się potem w niewolnika w domu Agatona.

Są nadto dwie role kobiece: Sofrone, służebnicy Ksantypy, z prostym komizmem oddanej przez **K. Belską,** oraz Miryny — hetery — w interpretacji **J. Jasińskiej,** która dała jej swe wdzięki i przyoblekła w piękne szaty, o których archeologowie mówią, iż winny by być bardziej lekkie i wyzywające. Pomijając te kwestie historycznej ścisłości była to niewątpliwie jedna z najlepszych jej kreacji scenicznych.

Zatem powstało widowisko, które przynosi chlubę reprezentantom wolnego teatru polskiego i jest dowodem, że w najtrudniejszych warunkach teatr polski potrafi istnieć i mieć szlachetne ambicje.

SŁONECZNIKI

Drugim szczęśliwym wznowieniem są **„Słoneczniki“ Teodozji Lisiewicz,** grane w „Ognisku Polskim“ w obsadzie, która odniosła sukcesy podczas ostatniego objazdu po kontynencie. Echa przedstawienia znalazły się w korespondencji z Paryża prof. Z. L. Zaleskiego. W Londynie sztuka nie była nowiną, zdawał z niej sprawę ówczesny recenzent K. Sowiński w r. 1949. Już wtedy jednak można było zaryzykować proroctwo, że sztuka ta, która powstała, ale nie była grana we Lwowie z powodu wybuchu wojny, wejdzie na stałe do powojennego repertuaru teatralnego. Występują w niej, jak wiadomo, tylko trzy postacie kobiece: Matka, Córka i Służąca. W pierwszej obsadzie grały je p. **J. Domańska, J. Katelbachówna,** która debiutowała w tej sztuce, i **J. Sempolińska.**

Rolę Matki objęła tym razem **Romana Pawłowska** i z tak szczerym rozmachem komediowym przeprowadziła ją przez całą sztukę, iż powstał popis aktorski stwarzający wrażenie widzom, iż są nie gdzieś na widowni teatru emigracyjnego, ale w prawdziwym warszawskim teatrze, np. Małym, mającym za sobą tak piękne tradycje teatru komediowego. Interpretacja p. Pawłowskiej mogła też rozproszyć nieporozumienia co do groteskowych lub farsownych akcentów sztuki, jakie jej przypisywano pod wpływem bardziej melodramatycznego lub burleskowego ujęcia. Każda sytuacja, każde najmniejsze drgnięcie akcji znajdowało pełny wyraz w grze odtwórczyni, nic w tym więc dziwnego, że sala grzmiała od oklasków i śmiechów wybuchających raz po raz. Znów żywiołowość zapanowała na naszej scenie emigracyjnej.

W roli Córki wystąpiła bodaj ze swą pierwszą pełną rolą p. **H. Mirecka,** dając samodzielne ujęcie postaci młodej studentki biologii, leżące bardziej po linii wskazań naszego recenzenta. Podkreślony został przy tym kontrast między romantyczną matką i przedstawicielką młodego pokolenia. W roli Służącej wystąpiła autorka sztuki, odważając się ją objąć po swej wybitnej poprzedniczce. Powstała bardzo konsekwentna interpretacja postaci, która również znalazła zgodne uznanie widzów. Bardzo miłe dekoracje **p. J. Smosarskiego** połączyły schludność nowoczesnego wnętrza z tradycyjnym motywem pieca kaflowego oraz krajobrazem wolnego Lwowa. Staranna reżyseria p. W. Mireckiego wydobyła wszystkie walory sztuki i dała aktorom pełne pole do popisu.

Sztuka ta, w swej obecnej obsadzie powinnaby się długo utrzymać na afiszu, zwłaszcza, iż może znaleźć uznanie i w szerokich rzeszach młodego pokolenia emigracyjnego, coraz bardziej łaknącego rzeczy szczerze polskich, a zarazem odpowiadających jego sposobowi myślenia. W lwowskim słońcu poczęte „Słoneczniki“ nic nie straciły ze swej barwy i żywości. **(On)**

Ś. P. RAJNOLD PRZEŹDZIECKI

W Lozannie zmarł 12 maja **Rajnold hr. Przeździecki** w wieku lat 73. Polak w całym znaczeniu tego słowa, dla którego wszystko co polskie było najpiękniejsze i najdroższe. Odziedziczywszy duże zdolności naukowe zrobił z nich użytek wspaniały, mówiąc o swej Ojczyźnie cudzoziemcom. Pisał po francusku, zachwycając pięknym, ścisłym potoczystym stylem i głębią zawsze ciekawej treści, opartej na wieloletnich nieraz badaniach źródeł historycznych polskich i zagranicznych. Cała jego spuścizna pisarska zmierzała do jednego — pokazać czytelnikowi dawną Polskę, jako czynnik polityczny pierwszego rzędu.

Z tego co pozostawił, najbardziej znane społeczeństwu polskiemu jest może dwutomowe dzieło **„Diplomatie et Protocole à la Cour de Pologne“**, wydane w Paryżu w latach 1934—37. Wbrew temu, co często sądzone, nie jest to historia dyplomacji, lecz raczej opis zagranicznych misji w Polsce i to przede wszystkim od strony zewnętrznej.

Zaranie państwowości polskiej zastało go już na posterunku w protokule dyplomatycznym polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, stąd też może to nastawienie. Opuścił ten posterunek na parę lat przed wojną dla dokończenia swych prac naukowych. Jego broszura o ceremoniale dyplomatycznym, obowiązującym w Warszawie, (**„Cérémonial Diplomatique observé à Varsovie“**) zapobiegała skutecznie zbędnym nieporozumieniom, będąc przez dyplomatów akredytowanych w stolicy Polski nazywana „bezcenną żółtą książeczką“.

Zarówno pierwsze z wymienionych książek, jak i wydana na koronację królowej Elżbiety w 1953 roku w Londynie **„Diplomatic Ventures and Adventures“** z przedmową Markhama, opisująca przygody posłów angielskich w dawnej Rzeczypospolitej były omawiane na łamach „Orła“, nie będę więc do nich powracał. Zaznaczyć natomiast należy, że Zmarły, będąc z zamiłowania też historykiem sztuki, napisał po francusku, jeszcze dwie książki, jedną poświęconą Warszawie, wyd. w 1924 r. i drugą o Wilnie w 1938 roku.

W Szwecji, gdzie przebywał zarówno podczas pierwszej, jak i drugiej wojny światowej, zapoznał się gruntownie ze stosunkami polsko-szwedzkimi w przeszłości, codziennie prawie przesiadując w Bibliotece Królewskiej. Zapomnieć nie można z jakim pietyzmem pokazywał mi listy królów polskich do monarchów szwedzkich. Identyfikował też w Zbrojowni Królewskiej zbroję Zygmunta Augusta i opisał następnie wydane przez Szwedów dzieje rodu Gyllenstierna w Polsce.

Szwedzcy naukowcy uważali go za najlepszego, po zmarłym przed kilku laty w Polsce profesorze Władysławie Konopczyńskim, naszego „sveologa“. Ostatnie lata pracowitego swego życia spędził śp. Rajnold Przeździecki w Lozannie, w sanatorium **„Bois-Cerf“** w Ouchy. Do ostatka, choć przykuty chorobą do fotela, pracował i dyktował listy, zbierając ostatnie ilustracje do swej pracy o Szwecji i Polsce: **„Pologne et Suède, relations dynastiques et diplomatiques du X-ème au XVIII-ème siècles“**. Profesor historii Uniwersytetu katolickiego w Louvain w Belgii, Léon van der Essen pisał po przeczytaniu manuskryptu tej ostatniej pracy Zmarłego w samych superlatywach: „Powinna się ona — twierdził — za wszelką cenę ukazać dla zaznajomienia cudzoziemskiego czytelnika z politycznymi stosunkami między Polską i Szwecją. Dzieło jest zarazem ważnym wkładem do historii politycznej Europy“.

Wiesław Patek

PIEPRZ STANIAŁ

1½ lb. pieprzu Malabar

1. gatunek £0.15.0

Ponadto wysyłamy poniższe artykuły w najlepszym gatunku:

6 x ¼ herbaty cejlońskiej 100%, yellow label, eksportowa, znana przed wojną w Polsce	£1. 0.0
1½ lb. kawy ziarnistej	£0.15.0
1½ lb. herbaty polskiej ...	£0.16.6
6 tabliczek czekolady Van Houten'a	£0.11.6
6 x ¼ lb. kakao Van Houten'a	£0.11.0
2 x ½ lb. kakao Van Houten'a w metalowej puszce	£0.10.6

KAŻDY ARTYKUŁ IDZIE W MAŁEJ PACZCE POLECONEJ. SZYBKO JAK LIST.

TANIO TUTAJ — MOŻLIWE CŁO W POLSCE.

GRABOWSKI

EXPORT — IMPORT

175, Draycott Avenue, London, S. W. 3.

Gdziekolwiek jesteś w świecie N A J P R Ę D Z E J wyślesz pomoc rodzinie w kraju zamawiając paczkę w

P. C. Stores

POD KIEROWNICTWEM

STEFANA BREWKI

18 Queen's Gate Terrace

London, S. W. 7

P o l e c a m y

Materiały, nylony, obuwie, lekarstwa i żywność

Szczegółowe cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie

Wędliny, sery, kaszę, kapustę, ogórki, śledzie, chleby, ciasta i wiele innych artykułów spożywczych kontynentalnych

p o l e c a

PONA DELICATESSEN

371, Caledonian Road, London, N. 7.

Ubezpieczenie firmy należy powierzyć specjaliście

Broker zrobi to najtaniej i najlepiej

F. PAWLAK & CO.

23, Kyrle Road, London, S. W. 11.

Telefon: BATtersea 8798

GRENADIERZY

W piętnastolecie walk 1. Dywizji Grenadierów Armii Polskiej we Francji

COETQUIDAN, stary poamerykański obóz wojskowy z 1-ej wojny światowej, zaludnił się w jesieni 1939 roku zbiorowiskiem żołnierskim niezwykłym w swej rozmaitości: dawni Bajończycy i żołnierze gen. Hallera, ci których wojna zastała we Francji na studiach, ludzie pióra i artyści, polscy robotnicy z kilkusettysięcznej emigracji polskiej we Francji, uczestnicy kampanii wrześniowej napływający z Polski, wreszcie ochotnicy z innych krajów: wśród których znalazł się nawet polski misjonarz z Cejlonu.

Z tych tak bardzo różnych składników trzeba było wytopić jednolite oddziały bojowe. Nie było to sprawą prostą. Kto nie brał udziału w kampanii wrześniowej, nie darzył zaufaniem oficerów przybyłych z Polski. Polski oficer łącznikowy na stacji Modane w Alpach witał nas słowami: *„Panowie nam przegrali Polskę"*. Trudno się było zbytnio temu dziwić, przecież, wobec zupełnej wówczas nieznajomości prawdziwego stosunku niemieckich i naszych środków walki, cały świat był zdumiony naszą szybką katastrofą. Oficerowie francuscy patrzyli na nas z lekceważeniem. W naszych emigrantach — robotnikach tkwił świadomy lub podświadomy żal do ojczyzny, która nie potrafiła zapewnić im chleba, a teraz żądała od nich krwi.

Takie warunki bytowania w obozie Coëtquidan nie polepszały atmosfery. Gdy w miarę zwiększania się stanów wojska trzeba było rozmieścić część oddziałów w miejscowościach okolicznych, żołnierze kwaterowali w pustych stajniach lub na strychach; w czasie wyjątkowo ostrych mrozów w styczniu 1940 roku żołnierze mieli tylko po jednym kocu. Umundurowanie było przez kilka miesięcy nędzną ostrokaciną, gdy kto otrzymał wojskowy pas, uważał to za wyróżnienie. Było niemal cudem, że w tych warunkach nie doszło do poważnych objawów niezadowolenia. Były też kłopoty z zabijakami z Legii Cudzoziemskiej. Poddali się oni pewnej swoistej dyscyplinie dopiero wtedy, gdy zebrano ich w oddzielny oddział i oddano pod dowództwo kapitana Chodzki, weterana i inwalidy z I wojny światowej, który sam kiedyś służył w Legii. Ten dawał sobie z nimi radę; w trudniejszych pijackich sytuacjach zdejmował z nogi protezę i walił swoich podkomendnych po łbach.

W obozie była francuska wojskowa misja wyszkoleniowa. Kierował nią nieżyjący już dziś generał Faury, dawny znakomity profesor naszej Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Nie miał on do nas pretensji za kampanię wrześniową, bo jak mało kto znał blaski i nędze naszej organizacji wojskowej w Polsce. Robił wielkie wysiłki, aby nam dopomóc, lecz Francuzi przez długi czas nie mogli nam dostarczyć broni w ilości niezbędnej do prawidłowego szkolenia. Gdy wreszcie w lutym 1940 roku nadeszły poważniejsze ilości sprzętu i gdyśmy opracowali program koniecznych strzelań, nie można się było pomieścić na strzelnicach poligonu obozowego. Zaproponowaliśmy Francuzom, że zorganizujemy sobie strzelania na prowizorycznych strzelnicach poza poligonem. Na to właściwy referent oświadczył, że wojna się skończy nim potrzebne zezwolenia zostaną załatwione w przewidzianym trybie administracyjnym. Gdy się spotkał z moim nieukrywanym niedowierzaniem, wyjął tomy ustaw i przepisów i wyliczył taką ilość lokalnych i centralnych międzyresortowych komisji, konferencji i wizji lokalnych, że ręce mi opadły. „Widzi pan, mówił, byłem w Polsce 10 lat i znam wasze narzekania na biurokrację. Otóż wasza biurokracja liczyła sobie zaledwie 20 lat, a nasza ma ich trzysta, wasza już nigdy naszej nie prześcignie".

Pomimo wszystko jednak czas i ambitna praca wszystkich robiły swoje. Oddziały zaczęły nabierać jednolitej treści wyszkoleniowej, kilkomiesięczne wspólne bytowanie zacierało różnice i pretensje. Niejedną z różnic utopiono w winie w knajpkach przyobozowych.

NA dowódcę dywizji został wyznaczony w lutym generał (wówczas pułkownik) Bronisław Duch, który przez Węgry przybył do Francji z dorobkiem pięknych sukcesów taktycznych w kampanii wrześniowej. W drugiej połowie kwietnia odjechaliśmy do strefy frontowej jako odwód armii francuskiej najpierw w rejonie Nancy, potem Luneville. Byliśmy już w pełni zorganizowani personalnie, otrzymaliśmy resztę bojowego wyposażenia i nie przerywaliśmy intensywnego szkolenia. Oddziały nasze prezentowały się i zachowywały lepiej od oddziałów francuskich. Żołnierze czuli się świetnie. Nasi emigranci — robotnicy, w cywilu często zahukani przez francuskich „patronów", byli teraz dumni, że są żołnierzami polskimi i zaczęli z góry patrzeć na francuskich ciarachów.

W dniu 3. maja Naczelny Wódz generał Sikorski odbył przegląd dywizji.

W końcu maja znaleźliśmy się w obronnej strefie Maginota na odcinku Saary. Pierwsza wkroczyła do walki artyleria dywizyjna, wspierając obronę oddziałów francuskich, większość innych oddziałów objęła na razie odcinek drugiej linii oporu. Na tej części frontu był jeszcze względny spokój, ale Niemcy już przecież przedarli się przez Belgię do Kanału La Manche i wykańczali Dunkierkę.

Przyszedł dzień 14 czerwca. Po huraganowym przygotowaniu artyleryjskim i lotniczym Niemcy uderzyli i wgryźli się w pozycje francuskie, sąsiadujece z odcinkiem naszego dywizyjnego Oddziału Rozpoznawczego. Nasi ułani poszli bezwłocznie do kontrataku i w walce wręcz odbili zdobyte przez Niemców bunkry. Lecz przecież Niemcy już przed kilku dniami przedarli się w kierunku na Paryż. Na skutek tego cały odcinek frontu od Renu do Metzu otrzymał teraz rozkazy do odwrotu na linię kanału Marna-Ren.

Tak więc, zamiast ofensywy, przyszło nam, podobnie jak w Polsce, zacząć walkę od odwrotu. Najtrudniejszy to rodzaj zaprawy bojowej dla nowej jednostki. Niemcy uderzali przeważającymi siłami, wdzierali się w luki ruchliwymi oddziałami pancernymi, sąsiedzi Francuzi nie stawiali oporu — po prostu odchodzili. Nasze oddziały musiały się ratować brawurowymi kontratakami, musiały się przebijać. Nim doszliśmy do wyznaczonej linii kanału już ponieśliśmy znaczne straty.

Najkrwawsze walki czekały nas jednak dopiero nad kanałem. Bitwa ta, prowadzona w beznadziejnym położeniu operacyjnym, jeszcze raz podkreśliła wyższość żołnierza polskiego w walce wręcz. Pierwszego dnia bitwy nieprzyjaciel w godzinach popołudniowych skoncentrowanymi siłami sforsował kanał na odcinku Lagarde. Wobec wielkiej przewagi artylerii i lotnictwa niemieckiego dowódca dywizji zarządził przeciwnatarcie nocne i pokierował nim osobiście. Niemcy zostali odrzuceni za kanał na całym odcinku. Lecz straty nasze były coraz większe. Znaczną ich część trzeba przypisać zbyt krótkiemu wyszkoleniu. Żołnierze nie bardzo umieli i chcieli się okopywać. Zaczęła ciążyć beznadziejność ogólnej sytuacji. Starsi dowódcy, którzy wiedzieli że Niemcy już zajęli Paryż, zgrzytali zębami patrząc na zachowanie się oddziałów francuskich i czuli, że zbliża się nowa katastrofa.

W tym nastroju zdarzały się wybuchy zdenerwowania, z których jeden utkwił mi w pamięci. Gdy drugiego dnia bitwy nad kanałem sytuacja na obu skrzydłach dywizji stała się, dzięki Francuzom, znów krytyczna, dowódca piechoty dywizyjnej udał się na odcinek płk. Ziętkiewicza. Miał on swoje stanowisko bojowe przy folwarku Vaucourt. Droga do niego prowadziła po stoku doskonale widocznym od strony nieprzyjaciela, który trzymał odcinek pod ciężkim ogniem artyleryjskim. Pułkownik Ziętkiewicz zaczął swój meldunek przybyłemu przełożonemu w sposób następujący: „Psiakrew — powiedział — mnie tu od dwóch dni bez przerwy łupią artylerią, a Pan Pułkownik chce jeszcze więcej tego ognia ściągnąć swoją błyszczącą sztabową limuzyną". Pułkownik dobrze wiedział, że nie było do niego innego dojazdu, ale co sobie ulżył, to ulżył. Dowódca piechoty dywizyjnej, ogromny chłop z pogodnym uśmiechem na twarzy, odpowiedział śpiewnym kresowym akcentem: „Nu, ty nie gniewaj się, Ziętkiewicz, pobędziemy u ciebie pół godziny i pojedziemy dalej", po czym nastąpiło rzeczowe omówienie położenia. Tego dnia wieczór dywizja musiała rozpocząć dalszy odwrót, bijąc się kolejno pod Baccarat i Raon L'Etappe.

WIEDZIELIŚMY już że Francja kapituluje . 20 czerwca popołudniu w miejscowości Ravine generał Duch analizował sytuację w małym gronie najbliższych współpracowników. Była ona beznadziejna. Do granicy szwajcarskiej było około 150 klm., jednak potężny zagon pancerny Guderiana już tę granicę zamknął przed dwoma dniami, a około 25 klm. na południe od stanowisk dywizji domykał się właśnie wokół nas mniejszy, wewnętrzny kocioł. Drogi na południe były zupełnie zatarasowane cofającymi się oddziałami i taborami francuskimi. W tych warunkach próba przedzierania się całą dywizją musiałaby się skończyć hekatombą.

W nocy z 20. na 21. czerwca generał Duch przedstawił sytuację wszystkim dowódcom oddziałów i wydał rozkaz, że na dany im sygnał radiowy oddziały mają zniszczyć działa i ciężki sprzęt bojowy, po czym mają rozejść się i małymi grupkami przedostać się na południe Francji. O godzinie 1 w nocy uczestnicy odprawy opuścili z ciężkim sercem miejsce postoju dowódcy dywizji. Nawet w tej ostatniej chwili nie wszystkim było dane dotrzeć do swych oddziałów. Płk. Ziętkiewicz, wracając do pułku, natknął się na tyłach odcinka na patrol niemiecki. Bronił się bohatersko, zginął w pobliżu Raon L'Etappe.

Sygnał radiowy został nadany 21. czerwca o godzinie 10., gdy przyszła wiadomość, że i od wschodu Niemcy przekroczyli grzbiet Wogezów i doszli na odległość 8 km. od miejscowości Hurbache, ostatniego miejsca postoju dowódcy dywizji. Rozpoczęła się wędrówka na południe Francji. Po pasjonujących perypetiach we Francji i Hiszpanii bardzo wielu żołnierzom udało się dotrzeć do Anglii.

1. Dywizja Grenadierów nie została już odtworzona w dalszych fazach wojny. Jej żołnierze zasilili inne jednostki, walczyli w 2. Korpusie i w 1 Dywizji Pancernej, lecz każdy grenadier do dziś chowa w sercu głęboki sentyment do swej pierwszej, macierzystej jednostki Wojska Polskiego po za granicami Kraju. W walkach w Lotaryngii 1. Dywizja Grenadierów spełniła swój obowiązek do końca. Walczyła nawet wtedy, gdy wszystko już było stracone, a uratować można było tylko honor żołnierski. Pozostała po niej tylko piękna karta w dziejach Wojska Polskiego, pozostał kapitał moralny, który zaważy na szali, gdy nadejdzie czas, w którym Polsce będzie wymierzona sprawiedliwość.

J. Wawrzkiewicz

INSTYTUT WSCHODNI „REDUTA"

Pod przewodnictwem prof. H. Paszkiewicza odbyło się Walne Zebranie członków Instytutu Wschodniego.

W dyskusji nad sprawozdaniami Zarządu dano wyraz silnemu zaniepokojeniu z powodu braku poparcia ze strony polskich czynników politycznych dla kwartalnika **„The Eastern Quarterly"**, który spełniał przez sześć lat tak pożyteczną rolę publicystyczno-polityczną na świecie, a obecnie od przeszło roku nie może się ukazywać.

Walne Zebranie zatwierdziło przedstawiony przez Radę Instytutu program pracy badawczej, wydawniczej i odczytowej na rok 1955.

Dotychczasowej Radzie z gen. Wiatrem na czele udzielono jednomyślnie absolutorium, wybierając ją na rok następny w dotychczasowym składzie, a w szczególności: pp. gen. J. Wiatr, mec. M. Chmielewski, b. min. T. Krychowski, dr T. Jankowski, prof. St. Kościałkowski, mjr H. Kumus, dr St. Mękarski, dyr. R. Voit, oraz delegaci Instytutu: St. Paprocki (Niemcy), R. Wraga (Francja), J. Lipski (St. Zjedn. A.P.) i Z. Zawadowski (Śr. Wschód).

Po Walnym Zebraniu członek Rady Instytutu prof. St. Kościałkowski wygłosił w wypełnionej słuchaczami sali odczytowej „Reduty" odczyt pt. **„Persepolis, ósmy cud świata"**.

Polskie życie kulturalne

GOŚCIE I GOSPODARZE ZJEDNOCZENI WOKÓŁ WIESZCZA

Jest jakaś magia w tym skupieniu myśli wokół pamięci o Adamie Mickiewiczu w setną rocznicę jego zgonu. Urzekła ona nie tylko kraj, ale i całą emigrację. Nie można się od niej oderwać. Wszyscy nią oddychają i wszyscy dokoła niej się skupiają bez względu na odległości, jakie nas dzielą. Londyn spełnia rolę punktu centralnego tego skupienia.

Zapowiedziany został już niedługi przyjazd ze St. Zjedn. wybitnego uczonego prof. Wacława Lednickiego, który w związku z obchodzoną przez cały naród rocznicą ma wiele do powiedzenia. Podobno brak czasu nie pozwoli mu spełnić oczekiwań i wygłosić odczytu w ramach obchodów mickiewiczowskich. Do ostatniej chwili trudno jest jednak wyrzec się tej nadziei. Po nim nieco później również z Ameryki przybyć ma inny badacz naszej literatury, autor pracy w języku angielskim o twórczości Mickiewicza, prof. W. Weintraub. Razem z prof. O. Haleckim (obecnie w Uniwersytecie Fordham w N. Jorku, a wkrótce na Uniwersytecie Columbia), stanowi to trójcę naszych wybitnych przedstawicieli nauki na gruncie amerykańskim, obok których jest jeszcze cała plejada innych badaczy.

Nim gościć będzie Londyn przedstawicieli zaatlantyckiego ośrodka, zawitał do nas młody, ale wybijający się w swych badaniach przedstawiciel nauki polskiej z innego kraju, Szwecji. Jest nim **prof. Józef Trypućko**, docent slawistyki na Uniwersytecie w Upsali, który również nie był odosobniony w swoim środowisku: podobne katedry w Lundzie i Sztokholmie jeszcze doniedawna obsadzone były przez prof. S. Westfala (dziś w Anglii), prof. Folejewskiego (dziś w Ameryce), prof. A. Zarembę i prof. Ławocińskiego (dziś w Kraju). Jest nadzieja, że podobna katedra utworzona będzie również w Goeteborgu i być może obsadzona będzie przez Polaka.

Przedstawiając gościa na wieczorze urządzonym przez Zw. Pisarzy Polskich w Instytucie im. Gen. W. Sikorskiego — wiceprez. **T. Terlecki** podkreślił pochodzenie prof. J. Trypućko z Wilna, a więc z ziemi, która dała już szereg uczonych przebywających w Londynie, jak prof. S. Kościałkowski, prof. W. Wielhorski, lub prof. Swianiewicz. Wskazał też, że już od szeregu lat prof. Trypućko zajmuje się badaniem języka literackiego, jest autorem wielkiej rozprawy wydanej przez Uniwersytet w Upsali o „Języku Władysława Syrokomli" a odczyt, który wygłosił, o **„Rodowodzie polszczyzny Mickiewicza"** jest niewątpliwie przyczynkiem do rozleglejszej pracy o języku wielkiego poety.

W odczytanym referacie swym, prof. Trypućko rozwinął bardzo interesującą panoramę stosunków językowych panujących na ziemi ojczystej Mickiewicza, w jego domu rodzinnym, w dawnej przeszłości i okresie młodości, raz po raz sumując wyniki badań szczegółowych dookoła tez ogólnych, jak np. że cechy indywidualne języka pisarza należą zwykle do kręgu, do którego jako jednostka należy, lub że część cech archaicznych języka mógł przejąć za pośrednictwem języka otoczenia. Podkreślił przy tym charakter mieszany i przejściowy polszczyzny kresowej, starając się wyznaczyć właściwe znaczenie elementom polskim, białoruskim i innym obcym. Szczególną świeżością tchnęły jego uwagi o gwarowym charakterze języka mickiewiczowskiego, których liczne ślady zachowały się w „Panu Tadeuszu", ale tylko w oryginalnym autografie. Cały odczyt stawał się w świetle licznych przykładów różnych form gwarowych rodzajem rehabilitacji barwności języka zawartego w autografie, dziś „oczyszczonego" w dużej mierze i przez samego Mickiewicza i wydawców na rzecz form ogólno-polskiego języka literackiego.

Tym ciekawym wywodom, które niewątpliwie znajdą echa w pracy drukowanej przez prelegenta w księdze pamiątkowej, przysłuchiwało się doborowe audytorium złożone z przedstawicieli kół naukowych i pisarstwa emigracyjnego. Wśród obecnych wyróżnić można było H. Naglerową, F. Goetla i M. Danilewiczową, prof. W. Folkierskiego, prof. T. Sulimirskiego, jak również red. J. Bielatowicza i J. Pietrkiewicza. Zebrani zgotowali milemu gościowi serdeczne przyjęcie. Zamknięciem obecnego sezonu zebrań mickiewiczowskich organizowanych przez Zw. Pisarzy będzie **„Trójgłos poetów o Mickiewiczu"** z udziałem **S. Balińskiego**, M. Czuchnowskiego i B. Przyłuskiego. (a)

ZABYTKOWE KOŚCIOŁY W OBORNIKACH

Kościoły drewniane w powiecie obornickim posiadają swoją bogatą historię i szczycą się cennymi zabytkami sztuki kościelnej. Wymienić tu można kościoły w Obornikach z XIV wieku, w Objezierzu z XII wieku, Parkowie z XV wieku, Rogoźnie z XI wieku, w Bielejewie z XVIII wieku i w Murowanej Goślinie z XVIII wieku.

Drewniany kościół św. Krzyża nad Wełną w Obornikach, woj. poznańskie, pochodzi z 1766 roku. Także drewniany kościół św. Krzyża w Wełnie pochodzi z początku XVII wieku. Jest to kościół jednonawowy w kształcie krzyża z dwoma zakrystiami i maleńką wieżą, bardzo ciekawy pod względem architektonicznym. Stare freski znajdujące się wewnątrz tego kościoła, przedstawiają ukrzyżowanie się św. Krzyża cesarzowi Konstantynowi.

Pierwsze wzmianki historyczne o drewnianym kościele w Łukowie pochodzą z 1397 roku. Jest to obecny kościół parafialny św. Michała, jednonawowy z wieżą z XVIII wieku. Wśród lasów w Długiej Goślinie znajduje się piękny drewniany kościół z XVIII wieku. Ufundowany został przez Benedyktynki poznańskie. (IC)

900-LECIE BYTOMIA

Bytom obchodzi obecnie 900. rocznicę swego założenia. W związku z tym miasto otrzyma na nowo herb, nadany mu w wieku XIII przez książąt Piastowskich. Przedstawia on gwarka, pracującego w kopalni srebra oraz orła piastowskiego.

Bytom liczy ponad 120.000 mieszkańców i posiada wspólny charakter miasta przemysłowo-górniczego. W dniu 21 maja br. odbył się w Bytomiu „zlot przodujących górników, techników i inżynierów przemysłu węglowego". Zlot zwołano do Bytomia w związku z obchodami 900-cia miasta. Celem zlotu była „wymiana doświadczeń, które należy w jak najszybszym czasie upowszechnić, aby osiągnąć zwiększenie produkcji w całym górnictwie". Reżym usiłuje obecnie zwiększyć produkcję węgla, gdyż plan wydobycia węgla nie został dotąd wykonany. (IC)

KSIĄŻKI

POLSKIE

Oferujemy zupełnie wyczerpane na rynku:

BOLESŁAW CHROBRY
Gołubiewa
4 tomy — £3.3.0 ($9.00)

NOWELE
Londona
£0.10.0 ($1.50)

CYTADELA
Cronina
£0.18.0 ($2.50)

WICIK ŻYWICA
Czarnyszewicza
£0.18.0 ($2.50)

oraz

NOWOŚĆ
SŁOWO O BITWIE
Janusza Jasieńczyka
£0.17.6 ($2.50)

ABONENTOM „ORŁA BIAŁEGO" I KULTURY PRZYSŁUGUJE PREMIA W POSTACI 25% upustu przy zamówieniu bezpośrednim

GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Rd.,
London, S. W. 11,

zaopatruje w książki polskie mając na składzie ponad 3000 tytułów. Wysyłka natychmiastowa do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KANADY, AUSTRALII, BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW

Katalogi bezpłatnie na żądanie

WE FRANCJI: „LIBELLA"
12, Rue St. Louis en l'Ile, Paris 4

ŻYWNOŚĆ

PRZEZ POLSKI SKLEP —
— OD POLSKIEGO HURTOWNIKA

A. J. ROBIŃSKI

HURTOWNIA
8, Hume Road
London, W. 11

SKLEP DETAL.
184, Holland Park Ave.,
London, W. 11

Tel. PARK 9194

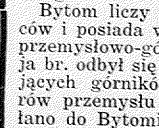

POMOC do POLSKI

tel. FRE 7888

STREPTOMYCYNA 10 x 1 gr. £ 1. 8.0
PENICYLINA OL. 3 mil. $ 0.10.0
RIMIFON 500 tablet. $ 1. 6.0

Obszerny katalog paczek z stawkami celnymi na żądanie

HASKORA LTD.
2, Hogarth Rd., London, S.W.5.

PRZED KONFERENCJĄ WIELKIEJ CZWÓRKI

(dokończenie ze str. 1-ej)

robotę w sferze partnera. Na Zachodzie wszystko to, co pragnie zadowolnić się rezultatami pozornymi, pogrążyć się w chwilowym dobrobycie, odpisać część Europy okupowanej przez Sowiety, przyklasnęłoby gorliwie tego rodzaju załatwieniu. Na przeszkodzie stają mu przede wszystkim postulat unifikacji Niemiec — a zapewne też uroczyście złożone przez Prez. Eisenhowera oświadczenie.

Z czym więc mogłaby wystąpić dyplomacja zachodnia na konferencji czterech, jeżeli rzeczywiście w nowej sytuacji podjęłaby się stawiać problemy twórczo i ofensywnie?

Wycofanie się wojsk amerykańskich na bazy peryferyjne w Europie może być zrównoważone tylko w jeden, jedyny sposób: wycofanie się Sowietów na granice z 1939 r. Tylko uwolniona od Sowietów Polska i w ogóle Europa Środkowo-Wschodnia mogą zwolnić żołnierza amerykańskiego z kontynentu europejskiego, dając wolnemu światu nowe gwarancje przetrwania i nowy zasób sił. Francja w szczególności, która tak stanowczo domagała się w okresie ostatnich pertraktacji obecności wojsk amerykańskich na kontynencie, może i powinna ocenić tę prawdę w całej jej doniosłości.

Wartość takiego programu leży jednak przede wszystkim w jego „zachodnim" wykonaniu. Sowiety, jak wiemy z doświadczenia, przejmują pewne formuły negocjacyjne i nicują je następnie w drodze interpretacji własnej tak, że zostaje z nich tylko to, czego im potrzeba. Toteż warunki porozumienia są po stronie zachodniej dwa:

1. Nie może powstać w Europie vacuum wojskowe. Musi być zachowany Pakt Atlantycki. Muszą być odpowiednio rozbudowane siły Europejskiej Wspólnoty Obronnej — łącznie z niemieckimi — tak, by nieobecność żołnierza amerykańskiego w centrum Europy nie robiła różnicy.

2. W krajach tzw. satelickich oczywiście nie może wystarczyć wycofanie wojsk sowieckich na granicę sprzed września 1939 r. Musi tam też dojść do głosu wola narodów: muszą być ukonstytuowane rządy reprezentujące niezawisłe i bezsprzecznie naród, w drodze wolnych i nieskrępowanych wyborów. Tylko w tym wypadku będzie można mówić o przesunięciu Europy na wschód i tylko w tym wypadku Europa odzyska swą prawdziwą jedność, wspólnotę i równowagę.

Oba powyższe warunki są zupełnie istotne dla sukcesu Zachodu i dlatego winny być wyposażone w odpowiednie gwarancje. Dla tych gwarancji mamy wzory i precedensy z okresu po pierwszej wojnie światowej, jak wybory pod kontrolą międzynarodową na Śląsku, jak kontygenty wojskowe dla Litwy Środkowej. Oczywiście tak, jak wtedy, zainteresowany, tj. Rosja Sowiecka, w tej kontroli udziału by wziąć nie mogła.

Jak bardzo taka inicjatywa Zachodu i taka negocjacja sama w sobie już dodałaby otuchy naszym narodom, o tym możnaby napisać drugi artykuł.

K. P.

Po kilkomiesięcznej przerwie zebrała się w piątek 17 czerwca Tymcz. Rada Jedności Narodowej. Głównym punktem porządku dziennego był komunikat o rozmowach Egzekutywy Z. N. z gen. K. Sosnkowskim. W czasie jego pobytu w Londynie Rada nie została zwołana na posiedzenie i nie miała sposobności wypowiedzenia się. Na skutek tak opóźnionego zwołania Rady powstała też konieczność uchwalenia trzymiesięcznego prowizorium budżetowego, zamiast całorocznego budżetu, którego w wymaganym terminie Rada nie mogłaby już przedyskutować.

Po apelu o wpisy do „złotej księgi" Skarbu Narodowego, prezes *T. Bielecki* otworzył posiedzenie przy szczelnie wypełnionej sali, witając na wstępie członków Rady Trzech, prezesa T. Arciszewskiego i gen. W. Andersa, a dalej przedstawicieli Stron. Demokratycznego, którzy powiększyli szeregi Rady. Komunikaty Prezydium powiadomiły Radę o rezygnacji z Egzekutywy p. B. Wierzbiańskiego, kierownika działu informacji i wejściu na jego miejsce p. Grocholskiego (NiD), który objął też w Radzie mandat po p. A. Pomianie. W miejsce p. O. Daniłłowicza (SN) wszedł do Rady p. K. Harasimowicz, ponadto ogłoszono niektóre przesunięcia w składzie Komisji.

P. K. Sabbat, kierownik działu skarbowego Egzekutywy przedłożył projekt budżetu na okres od 1 lipca 1955 — 1 lipca 1956. Stwierdzając wysokość budżetu nie wyższą od poprzedniego, mówca podkreślił z żalem, że Skarb Narodowy nie podniósł się jeszcze z upadku, w który został wtrącony przez wypadki z czerwca ub. r. Wpływy do Skarbu winny stać się sprawdzianem wartości moralnej emigracji, która jest bogata. Mówiąc o polskiej działalności gospodarczej, p. Sabbat wyraził uznanie dla tygodnika *„Orzeł Biały"* za uwagę poświęconą temu ważnemu zagadnieniu. Wobec tego, że Rada nie zdoła z braku czasu uchwalić budżetu do 1 lipca, mówca prosi o przyjęcie prowizorium do czasu tej uchwały. Po uwagach p. Z. Stahla, Egzekutywa wystąpiła o konkretny termin prowizorium 3-miesięcznego. Wnioski budżetowe odesłano do Komisji.

KOMUNIKAT O ROZMOWACH Z GEN. SOSNKOWSKIM

Gen. dr R. Odzierzyński, przew. Egzekutywy zabrał z kolei głos i podał do wiadomości Rady komunikat o rozmowach z gen. K. Sosnkowskim, zaznaczając że różnice dotyczyły sformułowań, a nie istoty rzeczy.

Prezes Bielecki odczytuje wniosek prezesów pięciu klubów (prof. Folkierski — SN, M. Grażyński — Liga Niep., W. Bruner — PPS, Z. Podhorski — NGS, W. Chomsowa — SD) o przyjęcie komunikatu do wiadomości.

P. **M. Grażyński** (Liga Niep.), zabierając jako pierwszy głos w rozprawie, stwierdził że wizyta gen. Sosnkowskiego dała wyniki pozytywne, choć nie doprowadziła jeszcze do objęcia przez niego urzędu Prezydenta R.P. Nastąpiła czasowa stabilizacja tymczasowego ustroju, powołanego na zasadzie Aktu Zjednoczenia. Mówca opowiada się za komunikatem oraz sugestiami gen. Sosnkowskiego, w nim zawartymi.

OŻYWIONE OBRADY T. R. J. N.

Budżet — Komunikat o rozmowach z gen. Sosnkowskim — Ciekawe wypowiedzi opozycji — wnioski

P. **Z. Sterm**iński (niez.): Choć Tymczasowa Rada jest jedyną instytucją przewidzianą przez Akt Zjednoczenia, skazano ją na rolę niemowy, podczas rozmów z gen. Sosnkowskim. Mówi się wiele o tym, że powinniśmy całą uwagę skupić na polityce zagranicznej, a przecież Rada nie usłyszała dotychczas nawet **exposé** kierownika działu zagr. p. Starzewskiego. Oświadczenia Egzekutywy, które mówca przytacza, dowodzą, że nie wypełniła ona swego programu, który polegał na odbudowaniu legalizmu. Komunikat, ogłoszony po wizycie gen. Sosnkowskiego prowadzi do wniosku, że Egzekutywa zdecydowała się w sprawie **zakończenia kryzysu** na bierność. Sokrates mówił o ludziach, którym spryt i zręczność pozwalają wszystko pogmatwać, nie pozbawiając ich zadowolenia z siebie. R. Dmowski pisał w swojej „Polityce Polskiej", jak wielkie szkody wynikły dla Polski z faktu, że Komitet Narodowy w Paryżu nie mógł być rządem.

UZGADNIANIE CZY SPRZECZNOŚCI

P. **M. Thugutt** (Stron. Lud. OJN): Kryzys prezydencki niestety wciąż trwa, osłabiając naszą pozycję. Orędownikiem przedłużania kryzysu jest gen. Sosnkowski, który nie dopuścił w Londynie do wyjścia z tego stanu. Sam nie chce prezydentury, chce natomiast pozostać stałym kandydatem. Droga jednak, która — według gen. Sosnkowskiego — prowadzić ma go do prezydentury, jest nierealnym snem, z którego należało by go obudzić. Określenie jego pozycji w Ameryce jest niejasne i wątpliwe. Czym tam będzie właściwie dysponował i czyja akcję harmonizował, skoro oddział Rady jeszcze nie powstał, a inne czynniki nie nadają się do tego. Pozostaje chyba połowa naszego reprezentanta w Waszyngtonie, bo połowa druga należy do p. Mackiewicza. Komunikat musimy uzupełnić stwierdzeniem, że uprawnienia Rady Trzech są większe, niż tam powiedziano. Mówca wnosi odpowiednią poprawkę.

P. **B. Kuśnierz** (Str. Pracy — Z. Gł.) krytykuje komunikat oraz fakt, że Rada nie została zwołana, podczas pobytu gen. Sosnkowskiego, co stanowi wielkie zaniedbanie. Komunikat powinien był być uchwałą Rady. Kto za to ponosi odpowiedzialność?

P. J. Zdziechowski (niez.): Komunikat próbuje zakryć sprzeczności panujące w TRJN a gen. Sosnkowskim, co do charakteru naszego ustroju. Kogo reprezentujemy, to sprawa ogromnej wagi na terenie międzynarodowym. Odtworzenie ciągłości prawnej państwa, to cel wniosków mówcy, przesłanych jako materiał, które przedłoży w odpowiednim czasie Radzie. Obecna sytuacja zawiera niebezpieczeństwo ukrytego dualizmu. Komunikat daje pole do sporów o jego wykładnię, a naprawdę pogodzono tylko pozornie dwie sprzeczne tezy. Zdaniem mówcy, z komunikatu wynika pomniejszenie atrybucji Rady Trzech, do czego autorzy komunikatu nie mieli prawa (p. **A. Ciołkosz: „Raczej jest to rozszerzenie"**). Poprawka p. Thugutta zasługuje na poparcie.

P. **Z. Stahl** (niez.) wypowiada się przeciw komunikatowi, ponieważ nie posunął on naprzód najważniejszej sprawy odbudowania legalizmu, wbrew wielokrotnym zapowiedziom, a kto nie idzie naprzód, cofa się. Komunikat próbuje **stabilizować tymczasowość**, którą pobyt gen. Sosnkowskiego w Londynie miał zakończyć. Polityka ta jest wymierzona w podstawową ideę Aktu Zjednoczenia, czyli w harmonię między społecznym i państwowym czynnikiem życia publicznego. Gdy urząd Prezydenta został opróżniony idea ta musi się wyrazić w odbudowie legalizmu, czyli w akcie powołania nowej Głowy Państwa. Sygnatariusze Aktu wykazują niemoc w tym zakresie. Wśród innych, osobiste traktowanie tego zagadnienia jest przyczyną niemocy. Głosi się np. pogląd, że prezydenturę może objąć gen. Sosnkowski, albo nikt. Niektóre głosy kwestionują wagę utrzymania ciągłości państwowej i rzucają piękne na pozór hasło „państwa nad Wisłą — nie Tamizą". Naprawdę państwa „nad Tamizą" bronimy właśnie dlatego, by w oparciu o jego ramy i pod jego sztandarami wywalczyć, możliwie najsilniejszą Polskę nad Wisłą.

Gen. **Z. Podhorski** (Niez. Grupa Społ.) mimo zastrzeżeń opowiada się w imieniu swojej grupy za komunikatem.

P. **R. Piłsudski** (NiD): interes publiczny wymaga zakończenia tymczasowości naszego ustroju, który jest ważnym środkiem do celu: obrony sprawy polskiej. Komunikat mówi o istniejącym kryzysie, ale stabilizuje go. Mówi też o „harmonizowaniu" przez gen. Sosnkowskiego w Ameryce, lecz nie wiadomo co ma harmonizować. Trudno „przyjmować do wiadomości komunikat", bo nie wiadomo co się przyjmuje. Mówca przypomina wybory jako dezyderat swego klubu i opowiada się za poprawką p. Thugutta.

P. **W. Bruner** (PPS) wskazuje na trudności sytuacji ustrojowej, którą łatwo krytykować, bo jest istotnie zła. Wskazywane, przez p. Stahla, sposoby wyjścia z kryzysu nie znajdują jednak obecnie posłuchu większości w Radzie. Komunikat należy oceniać na tle tej sytuacji. Uzyskano zmniejszenie różnic w poglądach, co lepsze, niż gdyby rozdźwięk się pogłębił. Potwierdzono państwowy charakter władz Zjednoczenia. Mówca występuje przeciw poprawce p. Thugutta, jako zbytecznej. Chodzi teraz o to, by wewnętrzne sprawy nie wiązały naszej energii.

P. **W. Chomsowa** (SD) dziękuje za serdeczne powitanie swego stronnictwa i podkreśla dobrą wolę oraz wiarę stronnictw, popierających Akt Zjednoczenia, który stał się czynnikiem opanowania chaosu.

Prof. **W. Folkierski** (SN) opowiada się za komunikatem, mimo że byłby temat do krytyki, a załatwienie nie jest wystarczające. Stronnictwo Nar. docenia legalizm, jako środek do celu, którym jest wolność Polski. W stosunku stronnictw do państwa wyraża się ich skromność wobec rzeczy o tyle szerszej i większej. Proponowane decyzje ustrojowe, jak powołanie nowego Prezydenta, mogły by obniżyć opinię o nas wśród obcych i pogorszyć sytuację. Byłby czas porzucić „tymczasowość" w tytule Rady.

P. **T. Dobrowolski** (SP — Kom. Zagr.) wzywa do aktywnej polityki zagranicznej i opowiada się za komunikatem.

Prezes **T. Bielecki** składa na chwilę przewodnictwo, by polemizować z uwagami p. Z. Stahla na temat „państwa nad Tamizą". Gdyby wierzył, że powołanie Prezydenta sprawi cud odbudowy naszego państwa nad Wisłą, byłby za tym.

ODPOWIEDŹ I GŁOSOWANIE

Gen. Odzierzyński odpowiada krytykom komunikatu, którzy jego zdaniem nie liczą się z warunkami. Przyznaje, że Egzekutywa zadania odbudowy legalizmu nie wypełniła, ale — gdy zapowiadał to — nie zdawał sobie sprawy z trudności, jakie się wyłonią, a poza tym istotna jest tu rola Rady, której uchwałami Egzekutywa jest związana. W komunikacie nie tylko nie ma ograniczenia uprawnień Rady Trzech, lecz jest ich rozszerzenie. Rola i kompetencje gen. Sosnkowskiego nie są jeszcze ściśle określone, lecz Egzekutywa bierze za jego misję pełną odpowiedzialność. P. J. Starzewski, kierownik działu zagr. wystąpi w najkrótszym czasie z exposé na pełnej Radzie. Do poprawki p. Thugutta zgłasza mówca poprawkę, którą następnie — po przerwie i ożywionej kontrowersji regulaminowej — Egzekutywa wycofuje.

Prezes Bielecki, po wznowieniu posiedzenia, poddaje pod głosowanie poprawkę p. Thugutta do wniosku 5 prezesów o przyjęcie komunikatu Egzekutywy „do zatwierdzającej wiadomości", podzieloną na dwie części. Pierwsza upada przy wyniku głosowania 33 na 20, druga — 27 na 23, przy 4 wstrzymujących się. Z kolei Rada przyjmuje wniosek 5 klubów 37 głosami, przy 15 — przeciw i 6 — wstrzymujących się.

O PEŁNĄ REPREZENTACJĘ RUCHU LUDOWEGO

P .B. Podoski (Liga Niep.) referuje wniosek Komisji wewn. polit. o rozszerzenie reprezentacji ruchu ludowego w TRJN, co — po ostatecznej odmowie grupy „Wolność" i odwlekaniu się rozmów ze Stron. Ludowym (które rozeszło się ostatnio z Mikołajczykiem) — stało się pilne. Wniosek brzmi:

„Tymczasowa Rada Jedności Narodowej stwierdza, że ruch ludowy winien mieć w Radzie pełną reprezentację ze względu na jego znaczenie w życiu narodu polskiego.

Wychodząc z powyższego założenia Tymczasowa Rada Jedności Narodowej upoważnia polskie Stronnictwo Ludowe — Odłam Jedności Narodowej do obsadzenia dalszych pięciu mandatów do chwili ich objęcia przez inne odłamy ruchu ludowego w ramach pełnej reprezentacji, przewidzianej dla głównych kierunków politycznych".

Z kolei *p. M. Thugutt* prezes Klubu Ludowego w Radzie składa deklarację, wzywającą wszystkie odłamy ruchu ludowego do przystąpienia do Aktu Zjednoczenia i wejścia do TRJN. Dopiero brak odpowiedzi lub odpowiedź negatywna skłoni Stron. Ludowe — Odłam Jedności Nar. do obsadzenia wszystkich 10 mandatów, ruchowi ludowemu przyznanych.

Prezes Bielecki przyłącza się do apelu i wyraża nadzieję, że po wyczerpaniu wszystkich środków Str. Ludowe porozumie się z Prezydium Rady.

Przechodząc do zgłoszonych wniosków, prezes Bielecki odczytuje ich tytuły, odsyłając do odpowiednich komisji. Wnioski dra Zdzisława Stahla *„w sprawie zakończenia kryzysu państwowego"* oraz p. Rowmunda Piłsudskiego *„w sprawie polityki zagranicznej"* zwróciły główną uwagę.

Nastąpiły interpelacje: ks. A. Wróbla i p. S. Sopickiego w sprawie wyników pracy *Komisji do spraw Łączności z Krajem*, na którą odpowiadał p. Z. Stypułkowski, kierownik działu wewn. Egzekutywy oraz p. Z. Stahla w sprawie *objęcia PAT'owskiej*, co zapowiedziano dawno. Z powodu zmiany na stanowisku kierownika działu informacji, odpowiedź odłożono.

Na tym prezes Bielecki zamknął ożywione i pełne ciekawych momentów posiedzenie. *(t)*

Komitet Przedstawicieli Europy Środkowo-Wschodniej

Po dłuższym okresie przygotowawczym odbyło się w dniu 10 czerwca br. w Londynie przy 42, Emperor's Gate pierwsze posiedzenie Komitetu Wolnych Przedstawicieli krajów Europy Środkowo-Wschodniej w W. Brytanii. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Estonii, Jugosławii, Litwy, Łotwy, Polski i Rumunii. Skład delegacyj przedstawiał się następująco:

Albania: A. Andoni, Q. Kastrati, A. Logoreci, T. Zavalanyi; Bułgaria: M. Dolaptchieff, J. Peyev; Czechosłowacja: K. Lisicky, J. Smutny, J. Stransky; Estonia: B. Nelberg, A. Rebane, J. Taul; Jugosławia: M. Gavrilović, P. Jevtić, K. Pavlovitch, S. Yovanovitch; Litwa: M. Bajorinas, J. Vilcinskas, S. Zymantas; Łotwa: A. Abakuks, J. Andrups, A. Alksnitis, P. Reinhards, K. Strazdins; Polska: A. Ciołkosz, R. Piłsudski, M. Sokołowski, J. Starzewski, Z. Stypułkowski; Rumunia: C. Bianu, G. Constantinescu, G. Jonescu.

Na zebraniu przyjęto statut organizacji, który stwierdza, że jej celem jest a) reprezentowanie ducha niezależności i demokratycznych idei krajów położonych między Niemcami i Rosją, b) wspólna praca zmierzająca do uwolnienia tych krajów, c) badanie form przyszłej współpracy krajów Europy Środkowo-wschodniej w ramach zjednoczonej Europy.

Ustalono statutowo, że delegacje narodowe zwoływać będą kolejno co miesiąc zebrania Komitetu.

Zasadniczy referat polityczny wygłosił min. Jan Starzewski, który też wybrany został generalnym sekretarzem Komitetu na najbliższy rok. Ponadto wybrano komisję celem przygotowania wspólnego wystąpienia w związku z konferencją wielkiej czwórki.

Zebraniu przewodniczył p. Adam Ciołkosz.

SZCZEPIENIA PRZECIWGRUŹLICZE W POLSCE

Reżym warszawski wydał ostatnio dekret o obowiązkowym szczepieniu przeciwgruźliczym. Dekret wprowadza obowiązek szczepienia przede wszystkim dzieci szczepionką BCG, tak zwanym szczepem brazylijskim, który daje lepsze wyniki. Szczepienia powtarzane będą co parę lat aż do 18 roku życia. Obowiązkowi szczepienia podlegają niemowlęta, dzieci i młodzież oraz osoby dorosłe, zgłaszające się na studia lub do pracy w szpitalach.

Gruźlica jest w Polsce w dalszym ciągu poważną chorobą społeczną. W roku ubiegłym na 10 tys. mieszkańców polskich chorowało na gruźlicę 8,3 ludzi. Szczepionka, stosowana już od szeregu lat, nie miała w Polsce dotąd zbyt wielkiej popularności, nawet wśród lekarzy, ze względu na tak zwane powikłania, które występowały u wielu osób po otrzymaniu szczepionki. Ostatni dekret wprowadza przymus szczepienia. Dekret nie będzie mógł jednak być wykonywany dosłownie, gdyż w Polsce brak jest szczepionki przeciwgruźliczej w odpowiednich ilościach. (IC)

ZYGMUNT STERMIŃSKI

Izba Gmin w świe

OCENY statystyczne opinii publicznej w W. Brytanii są przedmiotem dużego zainteresowania i mają swój wpływ na bieżącą politykę. Dość powszechnie sądzi się, że rozwiązanie parlamentu przez Edena w kwietniu i zarządzenie nowych wyborów w maju zostało w części oparte na optymistycznej ocenie szans torysów w badaniach opinii publicznej. Oceny Gallupa pokazały już od dość dawna, że konserwatyści mają przewagę kilku procent nad zwolennikami Partii Pracy. Te badania oparte są na przesłance, że mała, przeważnie kilkutysięczna, próbka, przypadkowo dobrana, określa cechy charakterystyczne, w tym wypadku poglądy polityczne, całego społeczeństwa. Granice błędu, zachodzącego przy rozciągnięciu wyników próbki na społeczeństwo, dadzą się matematycznie łatwo określić, ale wielkość tego błędu jest w konkretnych warunkach trudna do oceny i w dużej mierze arbitralna. Aby być zupełnie ścisłym, trzebaby podać w każdym wypadku granicę błędu. Nie jest to stosowane, bo istnieje dość szeroko zakorzenione przekonanie, że takie ścisłe ujęcie byłoby uznane za mało przydatne przez opinię publiczną. Dlatego też jest zwyczajem określanie poprawki czy błędu arbitralnie i włączanie jej do ogólnego wyniku. Biorąc te wszystkie zastrzeżenia pod uwagę, wyniki dwóch najpoważniejszych organizacji badania opinii publicznej co do podziału głosów były niesłychanie dokładne, a różnica między torysami i labourzystami została oceniona bezbłędnie.

	Głosy oddane w %	Gallup	Daily Express
konserw.	49.84	51	50
lab.	46.36	47.5	47.3
inni	3.8	1.5	2.7

Od oceny podziału głosów do oceny podziału mandatów jest jeszcze daleko. Ordynacja wyborcza brytyjska dzieli kraj na jednomandatowe okręgi, w których obowiązuje zasada większości.

Jedynym sposobem przejścia od oceny podziału głosów do oceny ilości mandatów jest uogólnienie doświadczeń poprzednich wyborów w formułkę matematyczną. To stwierdzenie określa charakter wszystkich wzorów matematycznych, używanych do tego celu i konsekwencje jego muszą być do końca przemyślane. Oznacza ono, że jeśli doświadczenia poprzednich wyborów nie okażą się obowiązujące w nadchodzących wyborach, w takim wypadku i formuła matematyczna oparta na poprzednich doświadczeniach okaże się bezwartościowa. Tak jak doświadczenie w pilotażu samolotu sprzed dwudziestu lat nie wystarcza dla pilota odrzutowca.

Najbardziej popularne są dwie następujące metody oceny podziału mandatów w Izbie Gmin. Pierwsza — metoda przesunięcia. Określa ona ile mandatów straci jedna z partii jeśli np. jeden procent głosujących od niej się odwróci rzucając głos swój na przeciwnika. Druga — tzw. prawo sześcianu. Mówi ono, że stosunek mandatów obu głównych partii w Izbie Gmin jest jak stosunek procentu ich głosów podniesiony do sześcianu.

Jak prawo sześcianu działało w ostatnich wyborach? Torysi zdobyli 49.84 proc. głosów, Partia Pracy 46.36. Stosunek obu tych cyfr wynosi 1.075, podniesiony do sześcianu daje 1.243. Obie partie uzyskały razem 621 mandatów. Dzieląc je w stosunku 1 i 1.243 otrzymujemy cyfry: Partia Pracy 277, konserwatyści 344. Tyle ile naprawdę uzyskały!

Skąd narzekanie, że statystycy zawiedli, że zimne formuły matematyczne nie wytrzymały próby życia, bo większość konserwatystów okazała się mniejsza niż przewidywano? Otóż w

kutywy „do zatwierdzającej wiadomości", podzieloną na dwie części. Pierwsza upada przy wyniku głosowania 33 na 20, druga — 27 na 23, przy 4 wstrzymujących się. Z kolei Rada przyjmuje wniosek 5 klubów 37 głosami, przy 15 — przeciw i 6 — wstrzymujących się.

O PEŁNĄ REPREZENTACJĘ RUCHU LUDOWEGO

P .B. Podoski (Liga Niep.) referuje wniosek Komisji wewn. polit. o rozszerzenie reprezentacji ruchu ludowego w TRJN, co — po ostatecznej odmowie grupy „Wolność" i odwlekaniu się rozmów ze Stron. Ludowym (które rozeszło się ostatnio z Mikołajczykiem) — stało się pilne. Wniosek brzmi:

„Tymczasowa Rada Jedności Narodowej stwierdza, że ruch ludowy winien mieć w Radzie pełną reprezentację ze względu na jego znaczenie w życiu narodu polskiego.

Wychodząc z powyższego założenia Tymczasowa Rada Jedności Narodowej upoważnia polskie Stronnictwo Ludowe — Odłam Jedności Narodowej do obsadzenia dalszych pięciu mandatów do chwili ich objęcia przez inne odłamy ruchu ludowego w ramach pełnej reprezentacji, przewidzianej dla głównych kierunków politycznych".

Z kolei *p. M. Thugutt* prezes Klubu Ludowego w Radzie składa deklarację, wzywającą wszystkie odłamy ruchu ludowego do przystąpienia do Aktu Zjednoczenia i wejścia do TRJN. Dopiero brak odpowiedzi lub odpowiedź negatywna skłoni Stron. Ludowe — Odłam Jedności Nar. do obsadzenia wszystkich 10 mandatów, ruchowi ludowemu przyznanych.

Prezes Bielecki przyłącza się do apelu i wyraża nadzieję, że po wyczerpaniu wszystkich środków Str. Ludowe porozumie się z Prezydium Rady.

Przechodząc do zgłoszonych wniosków, prezes Bielecki odczytuje ich tytuły, odsyłając do odpowiednich komisji. Wnioski dra Zdzisława Stahla *„w sprawie zakończenia kryzysu państwowego"* oraz p. Rowmunda Piłsudskiego *„w sprawie polityki zagranicznej"* zwrociły główną uwagę.

Nastąpiły interpelacje: ks. A. Wróbla i p. S. Sopickiego w sprawie wyników pracy *Komisji do spraw Łączności z Krajem*, na którą odpowiadał p. Z. Stypułkowski, kierownik działu wewn. Egzekutywy oraz p. Z. Stahla w sprawie *objęcia PAT'owskiej*, co zapowiedziano dawno. Z powodu zmiany na stanowisku kierownika działu informacji, odpowiedź odłożono.

Na tym prezes Bielecki zamknął ożywione i pełne ciekawych momentów posiedzenie. *(t)*

ANDRZEJ TOMICKI

Nowi ministrowie nie

DNIA 6 czerwca kanclerz Adenauer udał się do prezydenta Niemieckiej Republiki Związkowej, prof. Heussa, i złożył na jego ręce dymisję ze stanowiska ministra spraw zagranicznych. Na jego propozycję prof. Heuss mianował ministrem spraw zagranicznych przewodniczącego stronnictwa CDU/CSU (Chrześcijańskiej Demokracji) Henryka von Brentano. Jednocześnie dotychczasowy szef urzędu, zwanego potocznie „Urzędem Blanka" *(„Dienstelle Blank")*, który to urząd zajmował się przygotowaniami do utworzenia armii niemieckiej, Theodor Blank mianowany został Ministrem Obrony. Stanowisko ministra dla spraw, dotyczących Rady Związkowej („Bundesrat"), Henryka Hellwege, który wybrany został premierem Dolnej Saksonii, objął poseł do „Bundestagu" Hans-Joachim von Merkatz, junkier pruski i członek prawicowej „Partii Niemieckiej".

Z tych nominacji dwie pierwsze są najważniejsze i dawno już były oczekiwane. *Nie* oznaczając odchylenia kierunku polityki dotychczasowej, podkreślają one jednak na zewnątrz zmiany, które nastąpiły w położeniu Niemieckiej Republiki Związkowej po ratyfikacji traktatów paryskich i po uzyskaniu przez nią dzięki temu pełnej suwerenności.

Aczkolwiek był to okres, w którym jako możliwego kandydata na ministra spraw zagranicznych wymieniono również sekretarza stanu w tym ministerstwie prof. Hallsteina, bliskiego współpracownika kanclerza Adenauera, to jednak ostatnio nie ulegało już wątpliwości, że zostanie nim Henryk von Brentano, uważany jako indywidualność wybitniejsza o szerszych koncepcjach politycznych, który dał między innymi wyraz, współpracując blisko z Radą Europejską w Strasburgu.

Znacznie ostrzejsze walki toczyły się wokół osoby Teodora Blanka i nawet w ostatnich jeszcze tygodniach przed jego nominacją na Ministra Obrony niektóre organy prasy niemieckiej podawały kandydaturę tę w wątpliwość. Zwyciężyło jednak, jak się zdaje, z jednej strony przekonanie, że nikt tak, jak Blank, nie jest wprowadzony w te zagadnienia, a z drugiej strony — i może przede wszystkim — fakt, że osoba i przeszłość Blanka nie budzi tych obaw, które, tak często i słusznie się w Niemczech nasuwają, a mianowicie, że z chwilą powstania armii generalicja niemiecka uzyska znowu zbyt wielki wpływ na losy i politykę kraju.

Syn skromnego stolarza, sam początkowo również stolarz z zawodu, Teodor Blank, licząc lat 25, odłożył hebel i został sekretarzem chrześcijańskich związków zawodowych. Jako taki oparł się jednak namowom współpracy z partią hitlerowską i zaczął się ponownie uczyć, składając w 31. roku życia maturę. Wybuch wojny w roku 1939 nie pozwolił mu skończyć studiów na politechnice w Monachium. Na wojnie dosłużył się stopnia dowódcy kompanii. Jest on przekonanym zwolennikiem chrześcijańskiej doktryny społecznej i podobno prawie napamięć umie odnośne encykliki papieskie. To jednak nie przeszkadzało mu i nie przeszkadza w utrzymywaniu dobrych stosunków z opozycją socjalistyczną. Niedawne sensacyjne udzielenie dymisji pułkownikowi von Bonin, który uchodzi za przedstawiciela dawnych pruskich pojęć wojskowych, zrozumiane zostało w wielu kołach jako chęć zaznaczenia, że czynnikom czysto wojskowym nie wolno przekraczać pewnych granic w próbach przeprowadzania swojego zdania, nawet, gdy chodzi o zagadnienia wojskowe.

Nominacja Henryka von Brentano ma innego rodzaju wymowę. Stanowi ona rodzaj zamknięcia okresu powojennego, w którym kanclerz Adenauer zbierał i skupiał w swoim ręku wszystkie nici władzy. Ludzie niecierpliwi — a tych w Niemczech nie brak — podkreślali już od dawna, w sposób nawiasem mówiąc często mało taktowny, że wobec wieku kanclerza należy coprędzej rozpocząć przekazywanie tej władzy w ręce możliwych następców. Ale kanclerz pragnął wyraźnie dopilnować do końca dojrzenia owoców swojej polityki zagranicznej, być może obawiając się, że komuś innemu może się to nie udać. W istocie zacięte walki, które opozycja toczyła prawie do ostatniej chwili w sprawie traktatów paryskich i w ogóle z całokształtem polityki zagranicznej kanclerza, uzasadniały tę obawę. Walki te nie ustają zresztą i dzisiaj.

Jednak każdy nieuprzedzony przyznać musi, że dokonane przez kanclerza Adenauera dzieło jest niezwykłe. Spoglądając na ubiegłe dziesięć lat — od chwili podpisania przez Niemców bezwarunkowej kapitulacji w Reims w dniu 7 maja, prawomocnej dnia 8. maja 1945 — stwierdzić można dopiero, jak ogromnie położenie zmieniło się w tym czasie na korzyść Niemiec.

ZYGMUNT STERMIŃSKI

Izba Gmin w świetle statystyki

Jedynym sposobem przejścia od oceny podziału głosów do oceny ilości mandatów jest uogólnienie doświadczeń poprzednich wyborów w formułkę matematyczną. To stwierdzenie określa charakter wszystkich wzorów matematycznych, używanych do tego celu i konsekwencje jego muszą być do końca przemyślane. Oznacza ono, że jeśli doświadczenia poprzednich wyborów nie okażą się obowiązujące w nadchodzących wyborach, w takim wypadku i formuła matematyczna oparta na poprzednich doświadczeniach okaże się bezwartościowa. Tak jak doświadczenie w pilotażu samolotu sprzed dwudziestu lat nie wystarcza dla pilota odrzutowca.

Najbardziej popularne są dwie następujące metody oceny podziału mandatów w Izbie Gmin. Pierwsza — metoda przesunięcia. Określa ona ile mandatów straci jedna z partii jeśli np. jeden procent głosujących od niej się odwróci rzucając głos swój na przeciwnika. Druga — tzw. prawo sześcianu. Mówi ono, że stosunek mandatów obu głównych partii w Izbie Gmin jest jak stosunek procentu ich głosów podniesiony do sześcianu.

Jak prawo sześcianu działało w ostatnich wyborach? Torysi zdobyli 49.84 proc. głosów, Partia Pracy 46.36. Stosunek obu tych cyfr wynosi 1.075, podniesiony do sześcianu daje 1.243. Obie partie uzyskały razem 621 mandatów. Dzieląc je w stosunku 1 i 1.243 otrzymujemy cyfry: Partia Pracy 277, konserwatyści 344. Tyle ile naprawdę uzyskały!

Skąd narzekanie, że statystycy zawiedli, że zimne formuły matematyczne nie wytrzymały próby życia, bo większość konserwatystów okazała się mniejsza niż przewidywano? Otóż w stosowaniu prawa sześcianu przyjmowano powszechnie poprawkę na niekorzyść socjalistów. Rozumowano: socjaliści mają około 20 okręgów, w których ich większość wynosi ponad 20 tysięcy, wobec tego do obliczeń według prawa sześcianu należy procent głosów przez nich uzyskanych poważnie zmniejszyć. Wielkość tej poprawki oceniano arbitralnie aż do 1/20, a więc np. zamiast 47.5 przyjmowano 45.1. Prowadziło to w ocenie obecnych wyborów do przewidywania większego zwycięstwa konserwatystów. Poprawka ta, a zwłaszcza jej wielkość, opierała się w gruncie na ukrytej sympatii do socjalistów i przekonaniu o ich pokrzywdzeniu przez ordynację wyborczą i na zgodnym z tym interpretowaniu poprzednich wyborów. Ostatnie wybory pokazały, że poprawki tej nie należy w ogóle przyjmować. Większości socjalistów w ich silnych okręgach poważnie spadły, większości konserwatystów poszły do góry, a w 4 okręgach Północnej Irlandii, gdzie poprzednio nie było głosowania, bo był tylko jeden konserwatywny kandydat, obecnie konserwatyści zdobyli 170 tysięcy głosów. Można było przewidywać te tendencje, nieuwzględnienie zaś w rozumowaniu wpływu głosów irlandzkich było dowodem nieporozumienia bądź uprzedzenia.

Od tych rozważań szczegółowych przejdźmy do uwag ogólnych. Wyobraźmy sobie, że zamiast obecnej ordynacji, opartej na tradycyjnej zasadzie, iż jednostki terytorialne wysyłają swoich przedstawicieli do parlamentu, przyjęto tezę odmienną. Powiedzmy, że podział mandatów w parlamencie następuje według procentu głosów uzyskanych na całym terenie kraju. Wtedy konserwatyści mieliby 314 mandatów, socjaliści 292, liberałowie 17, inni 7. Nie byłoby większości w parlamencie, nie byłoby więc stałego rządu i najmniejsza grupa — liberałów i innych miałaby decydujący wpływ na to, kto i jak rządzi.

Wyobraźmy sobie, że na drabinie lekkomyślności politycznej poszliby Anglicy o szczebel wyżej i przyjęli ordynację proporcjonalną. Stanowi ona z zasady, choć brak miejsca na dowód, osłabienie głównych partii w znacznie większym stopniu niż przed chwilą omawiana, teoretyczna zresztą, ordynacja, która rozdziela mandaty według procentu głosów, uzyskanych w całym kraju. Ponadto, wobec uprzywilejowania grup drobnych, duże stronnictwa mają tendencję do rozpadania się na szereg słabszych. Wtedy już stała większość w parlamencie byłaby niemożliwa, a stosunki w Anglii od 1950 roku prawdopodobnie przypominałyby sytuację we Francji. Mądrość polityczna Anglii polega głównie na zapewnieniu sobie stałego, a więc odpowiedzialnego rządu, co jest koniecznym wynikiem ordynacji wyborczej. I my wiele się z tego możemy nauczyć, bo niestety Polska cierpiała na tę samą chorobę co Francja i jeszcze dziś z jej skutków nie jesteśmy całkowicie wyleczeni.

BUDOWA ZAKŁADÓW SODOWYCH

W Janikowie pod Inowrocławiem budowane są nowe zakłady sodowe. Z chwilą ukończenia budowy tych zakładów produkcja ich będzie niemal równa produkcji dwóch dużych zakładów sodowych — w Inowrocławiu i w Krakowie. Uruchomienie trzeciej fabryki zaspokoić ma zapotrzebowania wewnętrzne, a nawet umożliwić eksport zagranicę. Zapleczem surowcowym dla budowanych zakładów w Janikowie jest sól inowrocławska oraz piechciński wapień. Dwa jeziora, zasilane wodami Noteci, które znajdują się obok Janikowa, zaspokoją w pełni zapotrzebowanie nowych zakładów w wodę. *(IC)*

ANDRZEJ TOMICKI

Nowi ministrowie niemieccy

DNIA 6 czerwca kanclerz Adenauer udał się do prezydenta Niemieckiej Republiki Związkowej, prof. Heussa, i złożył na jego ręce dymisję ze stanowiska ministra spraw zagranicznych. Na jego propozycję prof. Heuss mianował ministrem spraw zagranicznych przewodniczącego stronnictwa CDU/CSU (Chrześcijańskiej Demokracji) Henryka von Brentano. Jednocześnie dotychczasowy szef urzędu, zwanego potocznie „Urzędem Blanka" (*„Dienstelle Blank"*), który to urząd zajmował się przygotowaniami do utworzenia armii niemieckiej, Theodor Blank mianowany został Ministrem Obrony. Stanowisko ministra dla spraw, dotyczących Rady Związkowej („Bundesrat"), Henryka Hellwege, który wybrany został premierem Dolnej Saksonii, objął poseł do „Bundestagu" Hans-Joachim von Merkatz, junkier pruski i członek prawicowej „Partii Niemieckiej".

Z tych nominacji dwie pierwsze są najważniejsze i dawno już były oczekiwane. *Nie* oznaczając odchylenia kierunku polityki dotychczasowej, podkreślają one jednak na zewnątrz zmiany, które nastąpiły w położeniu Niemieckiej Republiki Związkowej po ratyfikacji traktatów paryskich i po uzyskaniu przez nią dzięki temu pełnej suwerenności.

Aczkolwiek był to okres, w którym jako możliwego kandydata na ministra spraw zagranicznych wymieniono również sekretarza stanu w tym ministerstwie prof. Hallsteina, bliskiego współpracownika kanclerza Adenauera, to jednak ostatnio nie ulegało już wątpliwości, że zostanie nim Henryk von Brentano, uważany jako indywidualność wybitniejsza o szerszych koncepcjach politycznych, który dał między innymi wyraz, współpracując blisko z Radą Europejską w Strasburgu.

Znacznie ostrzejsze walki toczyły się wokół osoby Teodora Blanka i nawet w ostatnich jeszcze tygodniach przed jego nominacją na Ministra Obrony niektóre organy prasy niemieckiej podawały kandydaturę tę w wątpliwość. Zwyciężyło jednak, jak się zdaje, z jednej strony przekonanie, że nikt tak, jak Blank, nie jest wprowadzony w te zagadnienia, a z drugiej strony — i może przede wszystkim — fakt, że osoba i przeszłość Blanka nie budzi tych obaw, które, tak często i słusznie się w Niemczech nasuwają, a mianowicie, że z chwilą powstania armii generalicja niemiecka uzyska znowu zbyt wielki wpływ na losy i politykę kraju.

Syn skromnego stolarza, sam początkowo również stolarz z zawodu, Teodor Blank, licząc lat 25, odłożył hebel i został sekretarzem chrześcijańskich związków zawodowych. Jako taki oparł się jednak namowom współpracy z partią hitlerowską i zaczął się ponownie uczyć, składając w 31. roku życia maturę. Wybuch wojny w roku 1939 nie pozwolił mu skończyć studiów na politechnice w Monachium. Na wojnie dosłużył się stopnia dowódcy kompanii. Jest on przekonanym zwolennikiem chrześcijańskiej doktryny społecznej i podobno prawie napamięć umie odnośne encykliki papieskie. To jednak nie przeszkadzało mu i nie przeszkadza w utrzymywaniu dobrych stosunków z opozycją socjalistyczną. Niedawne sensacyjne udzielenie dymisji pułkownikowi von Bonin, który uchodzi za przedstawiciela dawnych pruskich pojęć wojskowych, zrozumiane zostało w wielu kołach jako chęć zaznaczenia, że czynnikom czysto wojskowym nie wolno przekraczać pewnych granic w próbach przeprowadzania swojego zdania, nawet, gdy chodzi o zagadnienia wojskowe.

Nominacja Henryka von Brentano ma innego rodzaju wymowę. Stanowi ona rodzaj zamknięcia okresu powojennego, w którym kanclerz Adenauer zbierał i skupiał w swoim ręku wszystkie nici władzy. Ludzie niecierpliwi — a tych w Niemczech nie brak — podkreślali już od dawna, w sposób nawiasem mówiąc często mało taktowny, że wobec wieku kanclerza należy coprędzej rozpocząć przekazywanie tej władzy w ręce możliwych następców. Ale kanclerz pragnął wyraźnie dopilnować do końca dojrzenia owoców swojej polityki zagranicznej, być może obawiając się, że komuś innemu może się to nie udać. W istocie zacięte walki, które opozycja toczyła prawie do ostatniej chwili w sprawie traktatów paryskich i w ogóle z całokształtem polityki zagranicznej kanclerza, uzasadniały te obawy. Walki te nie ustają zresztą i dzisiaj.

Jednak każdy nieuprzedzony przyznać musi, że dokonane przez kanclerza Adenauera dzieło jest niezwykłe. Spoglądając na ubiegłe dziesięć lat — od chwili podpisania przez Niemców bezwarunkowej kapitulacji w Reims w dniu 7 maja, prawomocnej dnia 8. maja 1945 — stwierdzić można dopiero, jak ogromnie położenie zmieniło się w tym czasie na korzyść Niemiec.

Jednym z wielkich etapów tego rozwoju było podpisanie przez sprzymierzonych w dniu 8. kwietnia 1949 układu, uznającego istnienie Niemieckiej Republiki Związkowej. W tym samym roku Niemcy Zachodnie wybrały w wolnych wyborach parlament, którego pierwsze posiedzenie odbyło się 7. września. W tymże roku (1949) Adenauer został pierwszym kanclerzem Niemieckiej Republiki Związkowej.

W roku 1950 sprzymierzeni uznali zasadę utworzenia niemieckich sił zbrojnych, co zwłaszcza podkreśliła uchwała Rady Północno-Atlantyckiej na posiedzeniu w Brukseli w dniach 18 — 19 grudnia 1950. W marcu 1951 utworzono uzbrojone oddziały niemieckiej policji nadgranicznej, liczącej na razie 10 tysięcy ludzi. Dnia 26 maja 1952 podpisano układy w Bonn i w Paryżu, uznające suwerenność niemiecką i ustanawiające Europejską Wspólnotę Obronną. Opory we Francji doprowadziły do odmowy ratyfikacji przez parlament francuski układu w sprawie Europejskiej Wspólnoty Obronnej. Nie przeszkodziło to jednak dalszym postępom w odzyskiwaniu przez Niemcy Zachodnie coraz silniejszego stanowiska w polityce międzynarodowej.

W wyniku konferencji w Londynie w dniu 3 października i w Paryżu w dniach 22 — 24 października 1954 sprzymierzeni zgodzili się na przyjęcie Niemiec do Oragnizacji Paktu-Północno-Atlantyckiego (jako 15. jej członka), oraz że Niemcy wejdą w skład Unii Zachod.-Europejskiej i podpisane zostaną układy w sprawie przywrócenia Niemcom pełnej suwerenności i w sprawie niemieckich sił zbrojnych oraz Saary. Ratyfikacja tych układów przywróciła Niemcom ostatecznie pełną suwerenność w dniu 5 maja 1955.

Oto bardzo krótkie, ale za to dużo mówiące zestawienie najważniejszych dat w drodze do podniesienia się Niemiec z zupełnego rozbicia. Dodajmy, że równolegle z wymienionymi czysto politycznymi dokonywał się ogromny rozwój gospodarczy Niemieckiej Republiki Związkowej, związany między innymi z nazwiskiem ministra gospodarki w rządzie Adenauera, prof. Erharda.

Z odzyskaniem pełnej suwerenności po ratyfikacji układów paryskich rozpoczyna się dla Niemiec nowy etap ich polityki. Jakie będą jej cele? Sekretarz stanu w niemieckim ministerstwie spraw zagranicznych prof. Hallnstein oświadczył w początku kwietnia na konferencji prasowej w Berlinie, wymieniając już przez Niemcy cele osiągnięte, że celem następnym , na który polityka niemiecka położy teraz większy znacznie nacisk, będzie zjednoczenie Niemiec. Jakie drogi obierze ta polityka? Na to odpowiedzieć byłoby jeszcze za wcześnie. Nie ulega jednak wątpliwości, że *sprawa stosunku do Rosji nabierać będzie w Niemczech w tym związku coraz większej aktualności.*

Nowy minister spraw zagranicznych, Henryk von Brentano, jest człowiekiem stosunkowo młodym, bo liczy lat pięćdziesiąt. Ma tradycje rodzinne, sięgające niemieckiego roku wolnościowego 1848. Czy wniesie nowe pierwiastki do niemieckiej polityki zagranicznej, na którą w ustroju niemieckim decydujący wpływ będzie miał jednak zawsze kanclerz, okaże się może nie od razu, ale zapewne po jakimś czasie.

Co belgijska Królowa-Matka widziała w Polsce?

Jeden z naszych korespondentów pisze z Francji:

Miałem możność rozmawiania z cudzoziemcem, który niedawno wrócił z Polski. Wrażenia jego są podobne do tych, które z objazdu Polski wynoszą inni zagraniczni goście. Mają oni słowa podziwu dla narodu polskiego, dla jego niezłomności, ufności, pracowitości, jednocześnie nie ukrywają współczucia dla losu społeczeństwa, które mimo swych osiągnięć, zdolności i charakteru jest tak nieszczęśliwe.

Cudzoziemiec jest poruszony odbudową kraju. Rzuca się ona w oczy każdemu, przede wszystkim w Warszawie. Mimo, że reżym usiłuje nadać stolicy sowiecki wygląd — czego przykładem jest potworny Dom Kultury utrzymany w stylu „stalinowskim" — warszawiacy z całym pietyzmem, gdzie tylko mogą odbudowują zniszczone domy, tak jak wyglądały one przedtem — przed wojną. W Alejach Ujazdowskich n.p. dawne pałacyki — ongiś siedziby poselstw — odrestaurowywane są z całą precyzją do odtwarzania herbów, które widniały na nich niegdyś. Cudzoziemiec, który tam się dziś znajdzie, ma przez chwilę złudzenie — o ile znał Warszawę przedwojenną — powrotu do dawnych czasów, tak, jak gdyby nic nie zaszło i jakgdyby domy te nie leżały jeszcze niedawno w gruzach.

Również na prowincji Polski buduje się sporo z zakresu budownictwa przemysłowego. Reżym nawet specjalnie zwraca uwagę cudzoziemcom na powstające nowe fabryki i inne zakłady tego rodzaju. Mają one ukryć prawdziwą rzeczywistość w Polsce.

Ale ta rzeczywistość jest bardzo wymowna. Wystarczy w Warszawie zboczyć ze szlaków pokazywanych, wystarczy wejść do sklepów, zmieszać się na chwilę z ludnością — co cudzoziemcowi nie przychodzi łatwo — aby stwierdzić, że naród polski żyje w nieustannym niedostatku i boryka się z biedą oraz ciężkimi warunkami, nie mówiąc oczywiście o stałym terrorze psychicznym nad nim ciążącym. Sklepy są puste, a towary, które się w nich znajdują, bardzo drogie, droższe znacznie niż na Zachodzie i często nie do osiągnięcia dla szarego człowieka o przeciętnych zarobkach, bardzo niskich w stosunku do zarobków na Zachodzie.

W czasie pobytu naszego rozmówcy w Polsce bawiła tam belgijska królowa-babka Elżbieta, która jako znana melomanka udała się do Warszawy na festiwal szopenowski. Podróż ta była bardzo krytykowana w Belgii przez najwyższe czynniki, nie wyłączając Dworu Królewskiego, jak i przez polską emigrację niepodległościową. Uważano słusznie, że reżym wykorzysta tę wyprawę dla celów propagandowych. Tak się zresztą stało.

Z drugiej strony jednak nie wszystko wypadło tak, jak sobie planowali komuniści. Przede wszystkim ludność polska odniosła się do królowej bardzo wymownie. Widziano w niej przedstawicielkę Zachodu, z którym Polska czuje się nadal organicznie związana i to właśnie chcieli Polacy wobec królowej zamanifestować. Widziano w niej żonę tak ongiś popularnego w Polsce króla-żołnierza, bohatera Belgii Alberta I. Okazywano też jej na każdym kroku, przełamując sztywne ramy formalne, ustanowione przez reżym, spontaniczne objawy serdeczności.

Usposobienie królowej — bardzo niezależnej w postępowaniu i niekonwencjonalnej — raczej temu sprzyjały. Reżym ofiarował królowej Elżbiecie apartament w Belwederze i starał się wszelkimi siłami odgrodzić od społeczeństwa. Tylko nieliczni dobrani ludzie — przede wszystkim Jarosław Iwaszkiewicz z żoną — byli do niej dopuszczani. Tymczasem królowa, nie stosując się zbytnio do konwencjonalnej dyplomatycznego i etykiety w Brukseli, nie nagięła się również do regulaminów reżymowych w Warszawie. Być może chciała przez to podkreślić prywatny charakter swej wyprawy do Polski. Nie słyszano, by składała oficjalne wizyty. Jedyne większe przyjęcie, na którym byli obecni dygnitarze komunistyczni ze znienawidzonym przez wszystkich, antypatycznym Bierutem odbyło się w pałacu ks. Janusza Radziwiłła.

Zachowanie się królowej sprawiło reżymowi zdaje się sporo kłopotów, czemu dano wyraz w cierpkim i niegrzecznym przemówieniu, wygłoszonym do niej na dalszym miejscu przy zakończeniu konkursu szopenowskiego.

W niedzielę królowa zjawiła się na mszy św. w kościele św. Krzyża. Wprowadzono ją przez zakrystię i tą drogą prawdopodobnie miała ona wyjść po nabożeństwie. Tymczasem królowa skierowała się po mszy św. ku głównemu wyjściu, zmieszała się tłumem, nawiązywała rozmowy z ludźmi, zatrzymywała się przy dzieciach, głaskała je po główkach itd. Konsternacja i przerażenie Bezpieki były widoczne.

Zjawienie się jej wywoływało wszędzie odruchy niezwykłej sympatii. Opowiadano, że w Krakowie przekupki na rynku rzuciły na jej widok swe straganiy, by ją obdarować kwiatami, choć były to ze względu na porę roku, przeważnie kwiaty sztuczne. W Warszawie krążyły też różne anegdoty o kłopotach, spowodowanych nieprzewidzianymi zmianami wprowadzonymi przez królowę do programu zwiedzania Kraju, o nagłe wyrażanych przez nią życzeniach obejrzenia takiej czy innej fabryki lub osiedla i o wnikliwym badaniu przypadkowo oglądanych mieszkań robotników. Można sobie wyobrazić, jak reżymowcy musieli zgrzytać zębami, choć trudno było przeciwstawić się życzeniom tak wyjątkowego gościa. Do przerażonych kacyków reżymowych na prowincji, którzy telefonowali do Warszawy o wskazówki, jak się mają zachować wobec życzeń królowej, przychodziły instrukcje, by nie stawiali jej wyraźnego oporu. W kołach dyplomatycznych w Warszawie twierdzono, że na domiar złego, królowa złożyła reżymowi pismo, prosząc o zwolnienie z więzienia Prymasa Polski. Ponadto wystąpiła ona w sprawie kilkudziesięciu innych Polaków.

Wszystkie niedogodności reżym starał sobie wynagrodzić wykorzystując propagandowo przyjazd królowej w prasie w Kraju, gdzie komentowano jej wizytę jako dowód uznania „postępowych" kół Zachodu dla rządów komunistycznych w Polsce. Ponadto prawdopodobie była i ona, jak wszyscy zapraszani goście zagraniczni, przedmiotem żywej propagandy reżymowej, w czym dużą obecnie rolę odgrywają reżymowi-katolicy. Jakie reżym odniósł sukcesy w tej dziedzinie, trudno oczywiście osądzić.

Propaganda ta przedstawia z reguły w najczarniejszych barwach okres Polski Niepodległej, wyolbrzymia obecne osiągnięcia materialne, które przypisuje tylko i wyłącznie reżymowi, przemilcza wszakże braki ogromne, zwłaszcza powszechną biedę i pomija polityczną oraz duchową niewolę narodu, czego symbolem stało się uwięzienie Prymasa. Prawda ta nie da się jednak ukryć przed bardziej krytycznym i wnikliwym cudzoziemcem, może on sobie conajmniej stawiać pytanie, jakie byłyby dziś osiągnięcia narodu polskiego przy jego pracowitości i ambicjach, gdyby był wolny, gdyby Polsce umożliwiono wolny obrót gospodarczy z Zachodem, gdyby Polska nie musiała płacić stałego haraczu gospodarczego i politycznego na rzecz Rosji, wyniki pracy narodu obracane były istotnie na poprawę jego bytu.

...świetle statystyki

stosowaniu prawa sześcianu przyjmowano powszechnie poprawkę na niekorzyść socjalistów. Rozumowano: socjaliści mają około 20 okręgów, w których ich większość wynosi ponad 20 tysięcy, wobec tego do obliczeń według prawa sześcianu należy procent głosów przez nich uzyskanych poważnie zmniejszyć. Wielkość tej poprawki oceniano arbitralnie aż do 1/20, a więc np. zamiast 47.5 przyjmowano 45.1. Prowadziło to w ocenie obecnych wyborów do przewidywania większego zwycięstwa konserwatystów. Poprawka ta, a zwłaszcza jej wielkość, opierała się w gruncie na ukrytej sympatii do socjalistów i przekonaniu o ich pokrzywdzeniu przez ordynację wyborczą i na zgodnym z tym interpretowaniu poprzednich wyborów. Ostatnie wybory pokazały, że poprawki tej nie należy w ogóle przyjmować. Większości socjalistów w ich silnych okręgach poważnie spadły, większości konserwatystów poszły do góry, a w 4 okręgach Północnej Irlandii, gdzie poprzednio nie było głosowania, bo był tylko jeden konserwatywny kandydat, obecnie konserwatyści zdobyli 170 tysięcy głosów. Można było przewidywać te tendencje, nieuwzględnienie zaś w rozumowaniu wpływu głosów irlandzkich było dowodem nieporozumienia bądź uprzedzenia.

Od tych rozważań szczegółowych przejdźmy do uwag ogólnych. Wyobraźmy sobie, że zamiast obecnej ordynacji, opartej na tradycyjnej zasadzie, iż jednostki terytorialne wysyłają swoich przedstawicieli do parlamentu, przyjęto tezę odmienną. Powiedzmy, że podział mandatów w parlamencie następuje według procentu głosów uzyskanych na całym terenie kraju. Wtedy konserwatyści mieliby 324 mandatów, socjaliści 292, liberałowie 17, inni 7. Nie byłoby większości w parlamencie, nie byłoby więc stałego rządu i najmniejsza grupa — liberałów i innych miałaby decydujący wpływ na to, kto i jak rządzi.

Wyobraźmy sobie, że na drabinie lekkomyślności politycznej poszliby Anglicy o szczebel wyżej i przyjęli ordynację proporcjonalną. Stanowi ona z zasady, choć brak miejsca na dowód, osłabienie głównych partii w znacznie większym stopniu niż przed chwilą omawiana, teoretyczna zresztą, ordynacja, która rozdziela mandaty według procentu głosów, uzyskanych w całym kraju. Ponadto, wobec uprzywilejowania grup drobnych, duże stronnictwa mają tendencję do rozpadania się na szereg słabszych. Wtedy już stała większość w parlamencie byłaby niemożliwa, a stosunki w Anglii od 1950 roku prawdopodobnie przypominałyby sytuację we Francji. Mądrość polityczna Anglii polega głównie na zapewnieniu sobie stałego, a więc odpowiedzialnego rządu, co jest koniecznym wynikiem ordynacji wyborczej. I my wiele się z tego możemy nauczyć, bo niestety Polska cierpiała na tę samą chorobę co Francja i jeszcze dziś z jej skutków nie jesteśmy całkowicie wyleczeni.

BUDOWA ZAKŁADÓW SODOWYCH

W Janikowie pod Inowrocławiem budowane są nowe zakłady sodowe. Z chwilą ukończenia budowy tych zakładów produkcja ich będzie niemal równa produkcji dwóch dużych zakładów sodowych — w Inowrocławiu i w Krakowie. Uruchomienie trzeciej fabryki zaspokoić ma zapotrzebowania wewnętrzne, a nawet umożliwić eksport zagranicę. Zapleczem surowcowym dla budowanych zakładów w Janikowie jest sól inowrocławska oraz piechciński wapień. Dwa jeziora, zasilane wodami Noteci, które znajdują się obok Janikowa, zaspokoją w pełni zapotrzebowanie nowych zakładów w wodę. (IC)

Kompromitacja poselstwa reżymowego w Meksyku

W końcu kwietnia br. ukazały się w prasie meksykańskiej ogłoszenia, że w dniu 5 maja br. będzie wyświetlany w kinie „Rex" film polski *„Ulica Graniczna"*.

Znany i ruchliwy działacz polski w Meksyku p. Jerzy Skoryna-Lipski postanowił wyzyskać tę sposobność dla rozpropagowania wśród publiczności miejscowej wydanych w języku hiszpańskim książek gen. Bora-Komorowskiego, p. Ż. Stypułkowskiego oraz pracy zbiorowej „Zbrodnia Katyńska". Zwrócił się wobec tego do p. Angel Alcantara Pastor, który, jako prywatny przedsiębiorca, film ten do Meksyku sprowadził, z prośbą, by pozwolił na sprzedaż w kinie wspomnianych książek w czasie wyświetlania filmu, z uwagi na jego związek z Polską. Uzyskawszy zgodę p. Pastor, p. Skoryna-Lipski urządził w przedsionku kina odpowiednie stoisko, przykryte flagą narodową i w ciągu tygodnia, podczas którego film był wyświetlany, sprzedał sporą ilość egzemplarzy tych książek.

Na drugi dzień po premierze, w dniu 6 maja, zgłosił się do p. Pastor attaché handlowy miejscowego reżymowego poselstwa p. Natan Jedlicki, żądając usunięcia z lokalu kina stoiska, motywując to tym, że „jest nie do pomyślenia, aby w kinie, gdzie wyświetla się film polski, były sprzedawane książki antypolskie". P. Pastor odpowiedział mu, że jest co najmniej zdziwiony, iż człowiek, nazywający siebie Polakiem, może wysuwać tego rodzaju żądanie. Gdyby p. Jedlicki przybył z ramienia ambasady sowieckiej, a nie z poselstwa, nazywającego się poselstwem polskim, żądanie jego byłoby przynajmniej zrozumiałe. Co do samego żądania, to w Meksyku handel jest wolny i nie podlega żadnym ograniczeniom, wobec czego p. Pastor nie zamierza zrywać umowy i książki będą sprzedawane aż do zdjęcia filmu z ekranu.

Sprawa niefortunnej interwencji p. Jedlickiego nie pozostała tajemnicą, zwłaszcza, że p. Pastor jest sam dziennikarzem, i obecnie cały Meksyk śmieje się z zięwodzenia reżymowego dyplomaty.

FILM

OKRZYK BOJOWY (The Battle Cry) jest dziwną mieszaniną banału i rzeczy niezwykłych. Do niezwykłych, choć raczej nużących nie zaliczam długości taśmy (dwie godziny i kwadrans) ani też bardzo starannej gry wszystkich bez wyjątku aktorów.

Niezwykłą jest natomiast trafność przedstawienia psychiki żołnierskiej, zwłaszcza zaś ciężkiej walki wewnętrznej dowódcy, który przygotowuje swój batalion do boju, zdając sobie sprawę, że najmniejsze niedociągnięcie w wyszkoleniu, pominięcie najdrobniejszego szczegółu, kosztować będzie nie tylko życie ludzkie, lecz także odbije się dotkliwie na wartości oddziału, który ma być dobrym narzędziem walki, gdyż to jest wyłącznym jego celem. Tak też, żmudny proces ulepiania z ludzi najrozmaitszego pokroju batalionu amerykańskiej piechoty morskiej przybiera na filmie postać prawdziwą. Sama bitwa jest już właściwie epizodem końcowym, raczej smutnym. Dowódcę gra Van Heflin, nieodzownego sierżanta-szefa James Whitmore.

Pogoń za realizmem może gniewać widza. Na ekranie bowiem widzimy zdumiewająco mało tzw. scen „wojskowych". Rzadziej towarzyszymy „marines" na pole ćwiczeń niż do knajp, częściej widzimy ich w objęciach kobiet niż na przeglądzie broni. Dzięki temu jednak uwypukla się lepiej prawdziwość odczuć i przeżyć żołnierza. Film interesuje się tym, czym interesuje się człowiek w wojsku. Wiadomo, że żołnierz „odwala" służbę i wyżywa się poza służbą, zatracając powoli hamulce obowiązujące go w życiu cywilnym. Stwarza jednak na miejsce dawnego nowy, wojskowy, kodeks postępowania uzależniony od stopnia rozwoju „esprit de corps". Życie w wojsku — w służbie i poza służbą — staje się bliskie i ważne; dom, żona lub narzeczona, praca w fabryce czy nauka nad książką to coraz bledsze wspomnienia, może tęsknota, lecz w gruncie rzeczy mniej ważna bo nierealna.

Film zrozumie dobrze tylko żołnierz, powiem więcej: tylko żołnierz, który był cywilem nim żołnierzem został.

STRATEGIC AIR COMMAND (Strategiczna Flota Powietrzna) prześcignął [illegible] lotniczych z „Mostów na [illegible]". Odrzutowce zapełniają ekran. [illegible] zamierzony cel filmu, którym [illegible] pokazanie jak silna jest Ameryka, [illegible] w każdej chwili przystąpić do [illegible] w obronie pokoju". Obraz jest [illegible] Vistavision i przyjemnej pary [illegible] Jamesa Stewarta i June Allyson. [illegible] prawdziwa filmu to dokumen[illegible] pokazanie zdumionym widzom, co [illegible] lotnictwo.

Bez parafernalii luksusowej techniki, po prostu w czarno-białych plamach i na małym ekranie pokazali Australijczycy film własnej produkcji pt. KRÓL MORZA KORALOWEGO (The King of the Coral Sea) przy zupełnie nieznanej obsadzie. Próba była ambitna, lecz uwieńczona pełnym powodzeniem. Warto ją zobaczyć.

KARCIARZ Z NATCHEZ (The Gambler from Natchez). Natchez to miasteczko nad Mississippi. Epoka — lata 1840; środowisko — romantyczne Południe Stanów Zjednoczonych i parostatki kołowe płynące do Nowego Orleanu. Na parostatkach szulerzy i karciarze. Jeden z nich, Lucky Chip Colby, zostaje zabity. Podobno grał znaczonymi kartami. Nie wierzy w to jego syn (Dale Robertson), który po powrocie z Texasu zabiera się raźno do pomszczenia pamięci ojca. Pomaga mu w tym z zapałem piękna kreolka (Debra Paget). Epos minionej bezpowrotnie kultury „głębokiego Południa" ma ciągle jeszcze wiernych zastęp zwolenników. Nie zawiodą się na tym filmie. **Jakub Rożenek**

ŚWIĘCENIA POLSKICH KAPŁANÓW W PARYŻU

W pierwszym dniu Zielonych Świąt w kościele polskim w Paryżu J.E. ks. arcybiskup Józef Gawlina, opiekun uchodźstwa polskiego, udzielił święceń kapłańskich trzem wychowankom Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu. Sakrament Kapłaństwa otrzymali: ks. Rajmund Ankierski i ks. Jan Jeziorny, obaj pochodzący z diecezji włocławskiej, oraz ks. Stanisław Wilkosz z archidiecezji krakowskiej.

W drugi dzień Zielonych Świąt w kościele polskim w Paryżu odbyła się uroczystość Pierwszej Komunii św. dzieci polskich. Mszę św. odprawił ks. rektor Kwaśny. **(IC)**

CENY ZNIŻONE! CENY ZNIŻONE!

LEKARSTWA

do POLSKI po CENACH KATALOGOWYCH
również na RECEPTY

OKULARY — POŃCZOCHY elast. — PASY RUPTUROWE

Obszerny cennik na żądanie!

wysyła Dział Farmaceutyczny

FREGATA (MERCHANTS) LTD.

7, Cromwell Road, London S. W. 7., Tel.: KNI 1091
(obok Exhibition Road i South Kensington Und. Station)
Biura czynne od 9.30 do 6.00, w soboty do 1.00

KU CZCI OCHOTNIKÓW POLSKICH W ARGENTYNIE

SPK w Buenos Aires postanowiło ufundować tablicę pamiątkową celem uczczenia Ochotników Polskich z Argentyny, poległych w okresie drugiej wojny światowej. Tablica ta zostanie umieszczona w Domu Polskim przy ul. Serrano. Akt inauguracyjny odbędzie się w obecności członków zarządu Związku Polaków oraz innych organizacyj polskich.

Artysta argentyński p. Maldonado ofiarował bezinteresowne Związkowi Polaków rzeźbę, przedstawiającą głowę Szopena, w hołdzie nieśmiertelnemu Muzykowi Polskiemu. Dar ten został przyjęty z podziękowaniem. Rzeźbę umieści się w hallu Domu Polskiego, po wykonaniu odpowiedniego otoczenia. Na akt inauguracji zostanie zaproszony autor rzeźby oraz przedstawiciele społeczeństwa argentyńskiego, których podejmować będą członkowie zarządu Związku w otoczeniu polskich działaczy społecznych.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Próba Adenauera uzyskania jeszcze przed jesienią możliwości powołania 6.000 do 10.000 ochotników wywołała liczne zastrzeżenia „Bundesratu". Utrudni to niewątpliwie przepchnięcie ustawy rekrutacyjnej przez parlament. Projekt tej ustawy przewiduje powołanie ochotników na razie w charakterze „urzędników państwowych".

Powołano już jednak do służby i ubrano w mundury 300 lotników i 30 sztabowców, którzy mają niezwłocznie pójść na kursy, przygotowane przez dowództwo sił atlantyckich. Ochotników zgłosiło się dotychczas w sumie 170.000, z tego 130.000 do linii a 40.000 do administracji. Stosunkowo najgorzej przedstawia się sytuacja w lotnictwie i marynarce wojennej. Do lotnictwa zgłosiło się dotychczas tylko 12.000 ochotników — na ogólny etat 105.050. Znaczny procent stanowią starzy kandydaci. Nie lepiej przedstawia się stan zgłoszeń do marynarki wojennej, która ma mieć 18.000 zawodowych żołnierzy — na ogólny etat 20.000 oficerów i szeregowych. I tutaj odczuwa się brak zgłoszeń młodych roczników.

Tworzenie lotnictwa planuje pułkownik Panitzki, jednak inspektorem czy dowódcą będzie niemal na pewno gen. Galland. Najpoważniejszym kandydatem na inspektora wojska jest nadal gen. Wenk oraz gen. Crüwel na stanowisko inspektora generalnego, czyli naczelnego wodza.

„Urząd Blanka" przeorganizowano już na ministerstwo obrony. Nie zorganizowano natomiast dotychczas rządowo-parlamentarnej komisji selekcyjnej, składającej się z 15 członków, która ma decydować o powołaniu 40 generałów i 250 pułkowników, przewidzianych etatem nowych sił zbrojnych. Wiadomo jedynie, że wojskowym doradcą tej komisji ma zostać gen. Kuntzen. Jeżeli idzie o żołd i pensje oficerskie, to ministerstwo skarbu chciałoby dalszej ich obniżki, choć ministerstwo obrony przewiduje stawki w porównaniu z amerykańskimi niewysokie, bo rocznie £210 dla szeregowców zawodowych, £350 dla sierżantów, £510 dla kapitanów i £1.000 dla podpułkowników. Z drugiej strony część prasy niemieckiej krytykuje Blanka w związku z nieujawnianiem przez niego całości planów organizacyjnych i przeciwstawia się jego zamiarowi przyjmowania na funkcje oficerskie tylko kandydatów posiadających maturę.

Jak było do przewidzenia, rząd niemiecki zamierza położyć silny nacisk na obronę przeciwlotniczą. Przygotował już projekt ustawy, zobowiązującej do budowania schronów we wszystkich nowych budowlach i do zachowania istniejących schronów. Z drugiej strony przewiduje wyasygnowanie 1,2 miliardów D. M. na rozbudowę obrony przeciwlotniczej w ciągu najbliższych 3 lat.

FRANCJA. Na lotnisku Le Bourget pod Paryżem otwarto doroczny **„salon lotniczy"**, będący w przeciwieństwie do brytyjskiego **„Farnborough"** imprezą międzynarodową. Wśród eksponatów zagranicznych przeważają brytyjskie. Nowy sprzęt wojskowy zostanie zademonstrowany tylko w przelotach a nie na ziemi, by nie zdradzać tajemnic technicznych. Największe zainteresowanie budzą: odrzutowy helikopter francuski „Alouette II" na 5 osób, który 6 czerwca ustanowił światowy rekord wysokości dla helikopterów (8.260) metrów, oraz pierwszy francuski samolot komunikacyjny o napędzie odrzutowym, „Caravelle". Najlepszym dowodem wielkich osiągnięć francuskiego przemysłu lotniczego jest jednak nie pokazany na wystawie prototyp myśliwca „Trident", który ostatnio wyciągnął podczas wzbijania się szybkość 932 mil na godzinę. Fantastyczny ten wyczyn umożliwiony został zastosowaniem aż trzech pomocniczych silniczków rakietowych. Nielada wyczynem poszczycić się może również córka b. prezydenta Francji, Auriol, która na myśliwcu „Mystère IV" poprawiła światowy rekord szybkości dla kobiet, wystgrując w locie poziomym ponad 720 mil na godzinę.

W związku z zaognieniem się sytuacji w Algierze i Maroku rząd francuski skierował (za zgodą gen. Gruenthera) jedną dyw. Atlantycką do Afryki i powołał ponad 10.000 tamtejszych rezerwistów pod broń. W sumie w ciągu ostatnich kilku miesięcy wzmocniono oddziały wojskowe w Północnej Afryce o około 100.000 ludzi, częściowo kosztem francuskiego korpusu ekspedycyjnego w Indochinach.

Stan liczebny francuskich sił zbrojnych przedstawiał się pod koniec 1954 roku następująco: wojsko 413.000, lotnictwo 133.000, marynarka wojenna 71.000. W sumie nie sięgał więc nawet owych 650.000, które nowa sowiecka propozycja rozbrojeniowa określa jako maksimum stanu francuskich sił zbrojnych po rozbrojeniu. **Kage**

KRZYŻÓWKA Nr 134/55

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) „...puściliśmy razem ja i Asesor, razem, jakoby dwa kurki jednym palcem spuszczone u jednej dwururki"; 4) inowierca; 7) czasem bywa figlarny; 9) słowo szczególnie popularne w warunkach konspiracyjnych; 10) wykop; 11) siostry mitologiczne, ich rolą było ściganie złoczyńców na ziemi i w piekle; 13) zasuwka; 15) przerażenie; 16) psia rasa; 18) zamek; 20) przyrząd do przemiału; 23) autor operetek; 24) postać z Apokalipsy; 25) port rzymski; 26) postać z powieści Kraszewskiego.

Pionowe: 1) bohater szwajcarski; 2) przedrostek; 3) oberża; 4) spłonka, kaptur; 5) zaimek; 6) niezgraba, zawada; 8) zęby; 10) twierdza w której schroniła się Helena (wspak); 12) dwie sąsiadujące ze sobą litery ze słowa religijność; 14) litera fonetyczna; 17) pisał o nim Tetmajer; 19) wieść, sława; 20) poręka; 21) tytuł w szkolnictwie; 22) pierwsza bitwa w wojnie krymskiej.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 131/55

Poziome: 1) chomik, 4) Paluch, 7) gar, 9) Basra, 10) MOB, 11) namiot, 13) bakeyl, 15) synod, 16) i 18) emblemat, 20) carat, 23) Cezar, 24) Synaj, 25) kwiat, 26) archidiecezja.

Pionowe: 1) Cyganiewicz, 2) i 5) mila, 3) Ksantypa, 4) parabola, 6) habilitacja, 8) rum, 10) moc, 12) i 14) osad, 17) bodziec, 19) młynarz, 20) cyrk, 21) Rimini, 22) test.

POSZUKIWANIE. Wanda Kosiuska (Caixa Postal 220 — Ponta Grossa, Parana, Brasil) poszukuje Ryszarda Drabczyńskiego, oficera rezerwy WP, który z niewoli niemieckiej udał się do Anglii gdzie przebywał do r. 1949.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Dostałem list od czytelnika w Stanach, w którym poza zwykłą porcją wymyślań zganiono mnie surowo za „niewłaściwe podejście" do trunku pod nazwą **„Oldfashioned"**, gdyż jest on doskonały i znacznie mniej szkodliwy „niż piwo angielskie".

Odpowiadam, że piwo angielskie piję tylko w ostateczności i że uwag moich o alkoholu nie należy brać jako przykazań. Każdy może pić i pić będzie na co mu ochota przyjdzie względnie do czego los go zmusi. Na przykładzie z własnej młodości stwierdzam, że zmuszony okolicznościami wypiłem raz kieliszek denaturatu, lecz wcale nie dlatego że uznałem go za nieszkodliwy, ponieważ przecedzono go przez chleb. Są ludzie, którzy piją wodę kolońską. Są i tacy którzy rozkoszują się płynną politurą.

Trunki nie dzielą się na „dobre" i „złe" jeno na takie co smakują lub nie. Mnie na przykład smakuje bardzo t. zw. **„Mint Julep"**, choć głównym składnikiem jest bourbon czyli whisky amerykańskie, którego w czystej postaci nie lubię. Kto go nie zna radzę spróbować. Oto przepis: ochłodzić dobrze szklankę, wpakować w nią kilka listków mięty, nasypać drobno gniecionego lodu i zalać „bourbonem". Niech chwilę postoi i wyda się nam, że wszystkie troski poszły spać i oto siedzimy na trybunie na Kentucky Derby i cały świat należy do nas. W starej Europie niełatwo o bourbon. Nic nie szkodzi. Można użyć zwykłe whisky.

Cień Potiomkina w kawiarni kombatanckiej

Potiomkin miał coś wspólnego z Katarzyną zwaną Wielką. Mniejsza co to było. W każdym razie zapisał się w historii dowcipnych wynalazków, ustawiając w czasie podróży carycy po Wołdze dekoracje na brzegu mające udawać zasobne wsie i bujne łany zboża.

Pamiętny tej opowieści nie chciałem się nigdy narażać na rozczarowania i nie zaglądałem za kulisy. Po namyśle muszę to zeznanie złagodzić: nie zaglądałem za dekoracje.

W dobrej jednak wierze i nie spodziewając się podstępu odstąpiłem od zasady w kawiarni S. P. K. w Londynie. Skądże mogłem wiedzieć, że pięknie wykonane teki z napisami tłoczonymi w złocie — Wiadomości, Dziennik Polski, Orzeł Biały, zawieszone na honorowym miejscu nie zawierają w środku nic?

Wyjaśniono mi jednak, że to tylko przypadek, gdyż niekiedy w teczce z napisem „New Statesman and Nation" znaleźć można ten tygodnik, najlepiej redagowany z wszystkich organów fellowtravellerskich po obu stronach Oceanu Atlantyckiego. Słusznie. Widocznie S. P. K. wychodzi z założenia, że należy znać myśli przeciwników — gdyż myśli przyjaciół i tak są znane.

Teczki wyglądają bardzo dostojnie i stwarzają miłe wrażenie kulturalnej atmosfery.

BRIDŻ

Najtrudniejszą rzeczą w licytacji jest powiedzieć „pas" w odpowiedniej chwili. Przy rozkładach jakie widzimy na niniejszym przykładzie „A" zdobył się na niezbyt prawidłową lecz szczęśliwą odzywkę, którą zmarnował przez swą gadatliwość w dalszym ciągu licytacji.

Obie strony po partii. Rozdawał „A":

♠ 10 4 3
♥ 4 3
♦ 9 7 5 4 2
♣ W 9 6

♠ A		♠ K D 9 7
♥ K	B	♥ D W 9 7
♦ A W 10 8 6	C + D	♦ 3
♣ A D 10 8 7 5	A	♣ K 4 3 2

♠ W 8 6 5 2
♥ A 10 8 6 5 2
♦ K D
♣ —

Przebieg licytacji:

A.	B.	C.	D.
3 Kier	4 Karo	—	—
4 Kier	5 Trefl	—	—
5 Kier	Kontra	—	—

Odzywka „A" w 3 Kiery była dość dziwna, zważywszy że miał pięć kart w Pikach. Zdezorientowała jednak „B", który nie powiedział „3 Bez Atu". Musiał się bowiem liczyć zarówno z odpowiedzią „C" w 4 Kiery jak i z odzywką własnego partnera w 4 Piki. W obu wypadkach musiał by „C" przejść na pięć w kolorze młodszym. Sądzę, że najlepiej byłby zrobił gdyby sam powiedział 4 Kiery prowokując partnera do pokazania Karo lub Trefli. Przeważyła u niego chęć „rozpętania" licytacji i zamiar pokazania obu swych kolorów. Zdecydował się więc na skromne 4 Karo.

Karty, które miał „D" były zbyt dobre na przypasowanie, przestraszył się jednak swego singletona w Karo. „A" odrzucił możliwość by przeciwnicy wyskoczyli na szlemika w Karo właściwie bez licytacji i zamiast spasować, powiedział nieostrożnie „4 Kier". Oczywiście upór z jakim powiedział 5 Kier był katastrofą. Został też ukarany bolesnym zapisem po stronie przeciwników.

Kenneth Konstam

Autor jest członkiem reprezentacji W. Brytanii na rozgrywki o mistrzowstwo Europy, które odbędą się w Amsterdamie w dniach od 1 do 10 lipca.

Problemy bridżowe jego pióra drukujemy w porozumieniu z „Sunday Times".

„Grube ryby" londyńskie i „fin de siècle" w Delaware

Dwie sztuki z obecnie lub niedawno granych w Londynie zasługują na uwagę wszystkich miłośników porównań, przyrównań i wspominek.

Jedna to **„The Remarkable Mister Pennypacker"**, która miała także zasłużone powodzenie na Broadwayu — druga to przeróbka sceniczna klejnociku obyczajowego braci Grossmith (George i Weedon) pt. **„The Diary of a Nobody"**.

„Zadziwiający pan Pennypacker" jest historią bigamisty z przekonania, który życie swe podzielił porówni między rodzinę w Wilmington, Delaware (żona i siedmioro dzieci) i rodzinę w Philadelphia, Pennsylvania (żona i siedmioro dzieci). Bajeczna sztuka, choć temat nieco dziwaczny i środowisko odległe w czasie. Bawi bez morału. Jeśli jednak jej autor, Liam O'Brian, chciał wyśmiać dziwaczne skutki wiary w „postęp" i kult pozytywizmu sprzed pół wieku, to cel swój osiągnął w zupełności.

„Dziennik człowieka, który jest nikim" to temat à la Bałucki. Atmosfera secesji w małomiasteczkowym środowisku. Nic nie szkodzi, że bohaterowie żyją w Londynie, i nigdy z niego nie wyjeżdżają. Państwo Pooter mogliby się z równym powodzeniem znaleźć w małym miasteczku s. p. c. k. Galicji.

Objektywnie dodać trzeba, że pod względem walorów scenicznych nasz Bałucki jest o wiele lepszy. Niestety jest perłą zamkniętą w pudełku, którego otworzyć nie może nikt nie znający języka polskiego. Przetłumaczyć? Wątpię czy by co z tego wyszło.

Zwołajmy konferencję!

A. Fazy

Gdy nie wiemy co zrobić zwołujemy konferencję. Zebrawszy się na konferencję poświęcamy jej pierwszą połowę na t. zw. zagajenie, drugą — na t. zw. dyskusję. Teoretycznie przewiduje się także część trzecią, której sensem ma być wyciągnięcie wniosków. Owe wnioski, których nie będzie, powinny być ukoronowaniem naszych trudów i cierpliwości i dostarczyć odpowiedzi na pytanie, które było przyczyną zwołania konferencji. Pytanie brzmiało — jak pamiętamy — „co mamy zrobić".

Konferencja z reguły trzeciej fazy nie ma, już choćby z tej przyczyny że nic nie może się składać z trzech połów.

Niekiedy nie dochodzi nawet do zakończenia fazy drugiej — czyli dyskusji. Wówczas tak jak sejm przedrozbiorowy rozchodzimy się „nie dochodząc", gdyż stwierdzimy, że „problem jest otwarty" i że dyskusję zakończymy w przyszły wtorek. W przyszły wtorek niczego jednak nie kończymy, gdyż albo (1) sprawa przestała już kogokolwiek interesować, albo (2) pochłonęły nas bez reszty nowe konferencje w innych sprawach, albo (3) wszyscy zapomnieli terminu, albo (4) nie można było znaleźć wolnego lokalu.

B. Urozmaicenia

Urozmaiceniem konferencji są t.zw. „sprawy formalne". Nikt by nie przypuszczał, [illegible] ludzi najrozpieszczeniej przypadkowo wbrew ich woli sprowadzone w jedno miejsce na krótki (stosunkowo) pobyt może mieć zawsze aż tak wiele spraw „formalnych" do załatwienia. Polegają one nieodmiennie na zadawaniu krępujących pytań w rodzaju: „dlaczego nie ma wśród nas przedstawiciela (Instytucji, Organizacji, Stowarzyszenia, Związku, Ligi, Unii, Zrzeszenia, Zjednoczenia, Koła, Stronnictwa, Klubu i t. p.) który mógł tyle nowego (?!) wnieść... itd.").

Organizatorzy zapewniają, że straszliwe przeoczenie będzie naprawione i konferencja toczy się dalej. Repertuar urozmaiceń umilających siedzenie na niewygodnym krzesełku jest na ogół skromny. Każde jest zatem witane z entuzjazmem. Może nim być zwykła mucha. Może być próba podsłuchania co sąsiad z lewej strony uniósłszy się w pół z namarszczoną brwią szepcze naprzeciwległemu sąsiadowi o dwa miejsca dalej. Może nim być zabawny sposób wycierania nosa przez zagajającego.

Wszystko co przykuwa uwagę jest rozrywką na konferencji. Z natury rzeczy nie są nią zatem słowa żadnego z obecnych.

C. Dyskusja

Ambicją każdego dyskutanta jest nie dać się wywieść w pole i nie pozwolić, by to, co mówił kto inny zaprzątnęło mu głowę. Przemawiać zatem powinien w sposób, który nie pozostawiał by żadnej wątpliwości, że nikt poza nim nic mądrego nie powiedział, nie powie i powiedzieć nie może, bo nie ma „danych".

Głos w dyskusji powinien, by być wzorowy spełniać następujące warunki:

1) nie mieć żadnego związku z zagajeniem,
2) mieć znamiona ciągłości, tj. poruszać coraz to nową sprawę niczym z poprzednią nie związaną,
3) wyłączać możliwość jakiegokolwiek praktycznego rozwiązania (nawet lub zwłaszcza gdy jest osiągalne).

D. Uczestnicy

Przestrzegający tych prostych prawideł może rościć sobie prawo do tytułu społecznego, w równym prawie stopniu cenionego co tytuł „działacz". Tytułem tym jest „uczestnik" — z dodatkiem „wielu konferencji", tak jak dawniej był tytuł „kawalera" z dodatkiem „wielu orderów".

E. Glossa końcowa

Nieznośni Anglosasi zamiast naszego „uczestnika" używają dwuch określeń.

Jednym jest **„conferenceman"** i wyraża pogardę dla każdego, który nie umie sam nic zrobić, bojąc się zaś odpowiedzialności marnuje czas sobie i innym i gotów jest w tym celu nawet ocean przepłynąć.

Drugim jest **„committeeman"** i jest komplementem pod adresem człowieka, który umie pracować w zespole i w zespole się naradzać. Wymaga się od niego, by umiał lepiej nawet słuchać niż mówić, by nie zaczynał ciągle wszystkiego do początku czyli od stworzenia świata lub wymarszu kadrówki, by nie chciał rzeczy niemożliwych, lecz by dążył do załatwienia wszystkiego co się da załatwić [illegible]

Jak widzimy nasz „uczestnik" [illegible] określeniem słowa „committeeman".

J. P. H.

Najtaniej - Najszybciej - Najstaranniej

WYKONA KAŻDE ZLECENIE

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

NOWY ADRES: Morley House,
320, Regent Street, London, W. 1.

WYSYŁAMY LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ, MATERIAŁY, OBUWIE i t. p. DO POLSKI I INNYCH KRAJÓW EUROPY.

Fertalski uśmiechnął się bo przyszła mu nagle na myśl jego fotografia, która ukazała się w „*Evening Mercury*", a którą Wanda wycięła nożyczkami i wsadziła w ramki.

— Zawsze mówiłam, że wyglądasz, jak kryminalista. Tylko dopisać u dołu fotografii: „Nagroda za ujęcie 500 funtów".

Fertalski z ulgą pomyślał, że jutro nastąpi koniec rozprawy. Obrońca wygłosi swą mowę, Ława Przysięgłych wyjdzie na naradę, wróci, powie, czy uznała Zygmunta winnym, czy nie, sędzia wyda wyrok i będzie po wszystkim. Jutro! Gdzie, psiakrew, jest Horoniecki? Co robi? Dlaczego nie daje znaku życia? A może jego zakatrupiono gdzieś w Edynburgu? Na tą myśl Fertalskiemu wystąpił na czoło zimny pot. Przemknęło mu się przez myśl, że Święty Piotr może także nastawać i na jego życie.

— Co się pocisz? — szepnęła Wanda — Gorąco?

— Zimno.

— Dureń jesteś.

— Cicho. Sędzia coś mówi.

Sędzia wyprostował się w fotelu.

— Czy oskarżyciel skończył?

— Skończyłem, Milord.

— Czy obrona ma jeszcze jakieś pytania?

— Żadnych pytań, Milord.

Na sali zapanowało poruszenie. Woźny sądowy stojący koło drzwi starał się powstrzymać jakiegoś osobnika, który mu gwałtownie coś tłumaczył, wymachując przy tym rękoma. Fertalski wychylił się z galerii tak daleko, że gdyby nie Wanda, która powstrzymała go za spodnie, spadłby na Ławę Przysięgłych. Sędzia stuknął drewnianym młotkiem w stół.

— Proszę o spokój! Czy ktoś zechce mi łaskawie wytłumaczyć, co się tu dzieje?

Fertalski usiadł spowrotem na krzesło i odezwał się do Wandy:

— Horoniecki przyszedł.

Horoniecki kłócił się z woźnym, prosząc go o dostęp do obrońcy. W końcu odepchnął zdumionego urzędnika, przeszedł szybko przez salę, podszedł do obrońcy i wręczył mu kartkę papieru.

— Co się dzieje, powtarzam? — zdenerwował się sędzia.

Adwokat wstał.

— Wysoki Sądzie. Proszę uprzejmie o pozwolenie przesłuchania jeszcze jednego świadka.

— Zakładam protest! — tym razem oskarżyciel zerwał się z siedzenia — Prostestuję. — powtórzył — Zeznania świadków obu stron skończyły się wczoraj. Żądanie obrońcy jest bezpodstawne i sprzeczne z procedurą.

— Milord — zwrócił się spokojnie do sędziego adwokat — życie ludzkie jest bezcenne (cytuję słowa oskarżyciela) nie można sprawy jego ocalenia wtłoczyć w żadną procedurę. Proszę usilnie o pozwolenie przesłuchania jeszcze jednego świadka, którego zeznania mogą definitywnie zaważyć na losach całej rozprawy.

—Sędzia spojrzał spod okularów na adwokata.

— Dlaczego obrona nie podała świadka na liście wczorajszej?

— Wczoraj nie miałem pojęcia o jego istnieniu.

— Uważam — rzekł sędzia tym razem patrząc na oskarżyciela — że nad żądaniem obrony, jakkolwiek jest niezwykłe, nie można przejść do porządku. Gdzie jest świadek?

— Tutaj, Milordzie.

— Nazwisko świadka?

Emma Czarnopolska.

— Czarnopolska? Siostra ofiary?

— Żona...

Reporterzy pism z hałasem porwali się z miejsc i wybiegli do westibulu. Woźny otworzył drzwi i krzyknął głośno:

— Pani Emma Czarnopolska!

Ktoś na korytarzu powtórzył bezosobowym głosem:

— Pani Emma Czarnopolska!

Weszła drobna, a piękna w ciężkiej żałobie i ze spuszczoną głową stanęła na podium dla świadków. Po złożeniu przysięgi podszedł do niej obrońca.

— Jak się pani nazywa?

— Emma Czarnopolska.

— Pani jest żoną Adama Czarnopolskiego?

— Tak.

— Na podstawie tego zeznania — adwokat podniósł do góry podaną mu przez Horonieckiego kartkę — przypuszczam, że pani zna mordercę swego męża.

— Tak.

— Czy jest nim oskarżony Zygmunt Pohora?

— Nie.

— Czy jest nim osobnik zwany „Świętym Piotrem?"

— Tak.

— Czy działał on z własnej inicjatywy zabijając pani męża?

— Nie.

— Za namową i zapłatą innej osoby?

— Tak.

— Jej nazwisko?

— Wasyl Hryczko.

— Kim on jest?

— Radcą ambasady Rurytanii.

Reporterzy pism, którzy właśnie wracali od telefonów, zawrócili gwałtownie spowrotem.

— Mam nadzieję, że na te wszystkie twierdzenia ma pani niezbite dowody?

— Tak.

— Czy Wasyl Hryczko znajduje się w Londynie?

Emma opuściła głowę. Sędzia spojrzał na nią i powtórzył pytanie obrońcy.

— Pan obrońca pyta, czy Wasyl Hryczko znajduje się w Londynie?

ZYGMUNT M. JABŁOŃSKI (11)

TCHÓRZ

Powieść

Odpowiedź Emmy była tak cicha, że sędzia nie dosłyszał.

— Niech pani będzie łaskawa mówić trochę głośniej.

— Tak i nie. — odrzekła podnosząc nieco głos.

— Nie rozumiem.

— Wasyl Hryczko nie żyje.

Gdyby rurytański generał stanął w tej chwili na środku sali, nie wywołałby większego wrażenia, niż te ostatnie słowa Emmy. Zrobiło się jeszcze ciszej, tak cicho, że słyszeć można było głęboki nieregularny oddech Zygmunta, który stał wyprostowany, opierając ręce o balustradę. Sędzia, opanowany, dostojny sędzia, otworzył szeroko usta, a okulary spadły mu na stos papierów.

Rozdział XIV: W CIENIU POSELSTWA

LONDYN, Hyde Park, wieczór. Wiatr szeleści w koronach olbrzymich drzew, podrzuca gałęziami i liście żółte opadają na trawę, wirują na asfaltowych dróżkach, by wreszcie bezwładnie spocząć w bezwietrznych zakątkach. Poza tym jest cicho. Zdala migocą światła Kensingtonu, a przez park, na przestrzał, bieleją neony Park Lane rzucające srebrny odblask na gigantyczny Marble Arch. Rozrzucone po trawnikach leżą zakochane pary, cicho i, jak te liście w bezwietrznych zakątkach — nieruchomo.

Część parku, która nosi nazwę Kensington Gardens przylega do małej, ślepej, ale wytwornej uliczki. Stoi tam szereg domów niemniej wytwornych, w wiktoriańskim, przyjemnym dla oka stylu. Gdyby któraś z zakochanych par zechciała spojrzeć na jeden z tych domów, zauważyłaby zapewne, że rolety we wszystkich oknach są spuszczone.

Na kamiennych płytach uliczki zadudniły kroki. Ktoś ciężkim krokiem podszedł pod drzwi domu, zapalił zapałkę i przy jej świetle przeczytał napis na dużej mosiężnej tabliczce: „*Ambasada Związku Republik Rurytańskich*". Wyjął z kieszeni list, wrzucił do otworu w drzwiach nacisnął dzwonek trzy razy, odwrócił się i odszedł dudniąc ciężkimi butami. Nie dochodząc do uliczki skręcił gwałtownie w park i przeszedł obok leżącej pary, która nie zwróciła na niego najmniejszej uwagi. Bo skąd mogła ta para wiedzieć, że barczysta sylwetka, znikająca właśnie w cieniu olbrzymiego dębu należała do Świętego Piotra?

*

Nikita Bohdanowicz Kołdunow wiedział. Gdy dzwonek przy frontowych drzwiach zadzwonił trzy razy, uśmiechnął się. Zgasił potężny reflektor, który świecił Wasylowi Hryczce prosto w twarz i rzekł:

— Dwie minuty odpoczynku dobrze wam zrobi Hryczko.

Wrócił rzeczywiście po dwóch minutach.

— Tak, jak mówiłem, Hryczko — odezwał się zapalając z powrotem reflektor — Wojna w Syjamie kończy się, pokój panuje wszechwładnie pod naszym protektoratem, a wy, a wy, Wasylu Hryczko — walnął pięścią w stół — podważacie zaufanie do socjalizmu, podważacie zaufanie do partii!

Światło reflektoru wbijało się boleśnie w opuchłe powieki Hryczki.

— Zawsze szedłem po linii partii. — odrzekł mrugając powiekami i nigdy od niej nie odstąpiłem, Nikito Bohdanowiczu.

— To się okaże w stolicy. Przyjmijcie to również do wiadomości Hryczko, że jesteście stąd odwołani. Odjedziecie jutro.

— Ależ ja...

— Jutro. Macie niewdzięczny charakter. Dzięki Republice Rurytanii wywindowaliście się na szczyt.

— Jestem za to niezmiernie wdzięczny, ale...

— Nie ma żadnego ale. Nadużyliście zaufania. Użyliście do własnych celów Świętego Piotra nadwyrężając w ten sposób powagę naszego poselstwa.

— Chciałbym...

— Co?

— Przed wyjazdem prosiłbym o pozwolenie zawarcia związku małżeńskiego.

— Czyście zwariowali do szczętu, Hryczko?

— Chciałbym..

— Niemożliwe. S/S Balenkow odpływa jutro o dziewiątej wieczorem z Southampton. Bądźcie punktualni i... sami. Możecie odejść.

Wasyl Hryczko wstał.

— Jeszcze jedna rzecz. — odezwał się Nikita Bohdanowicz Kołdunow — jeżeli przyjdzie wam do głowy myśl „wybrania wolności", porzućcie ją. Radzę wam po przyjacielsku. Bądźcie zdrowi, Wasylu Hryczko i pozdrówcie znajomych w ojczyźnie.

Wasyl Hryczko wstał, odwrócił się i wyszedł przygarbiony. Kroki jego tłumiły miękkie, puszyste dywany. Zeszedł po schodach na dół, otworzył drzwi i znalazł się na ulicy. Było ciepło i księżyc w pełni oświetlał park i korony drzew. Cienie wydłużały się w nieskończoność. Hryczko wszedł do parku. Spod jednego drzewa odłączył się cień barczystego mężczyzny i wolno zaczął się posuwać za Hryczką.

*

Po wyjściu Wasyla Hryczki, towarzysz Nikita Bohdanowicz Kołdunow nacisnął guzik wewnętrznego telefonu. Drzwi po chwili otworzyły się i stanął w nich mały, chudy, o żółtej twarzy człowiek. Uśmiechnął się klawiaturą zepsutych zębów.

— Dzwoniliście?

— Skończyłem rozmowę z Hryczką.

Wesoły chochlik zamigotał w oczach karła.

— Czy z nim samym też?

— Hryczko mile będzie wspominał puszyste dywany i ciszę naszej ambasady.

— Dywany i ciszę znajdzie również w naszych więzieniach.

— Głupiś. Hryczko do stolicy nie pojedzie.

— Nie pojedzie? — żal i rozczarowanie zabrzmiało w jego głosie — a mówiliście, że...

— To, co mówiłem, mówiłem Hryczce. Święty Piotr czuwa już nad nim.

— Rozumiem, rozumiem. — ucieszył się karzeł przymykając z rozkoszą małe oczy — On tamtego przez Świętego Piotra, a Święty Piotr jego he, he. Bardzo mądre, bardzo mądre, i, jeżeli mogę tak powiedzieć: poetyczne. Powinniście zostać poetą, Nikita. Pracujecie ponad normę we wszystkich dziedzinach...

— ... w myśl naszych wielkich wodzów wielkiej Rewolucji — dokończył zdania Nikita Bahdanowicz Kołdunow.

*

A w Hyde Parku ciągle jest wieczór. Wiatr szeleści w koronach olbrzymich drzew, podrzuca gałęziami i liście żółte opadają na trawę, wirują na asfaltowych dróżkach, by potem bezwładnie spocząć w bezwietrznych zakątkach. Poza tym jest cicho. Rozrzucone po trawnikach leżą zakochane pary, jak te liście w bezwietrznych zakątkach — nieruchomo.

*

Jedno życie więcej, jedno życie mniej — któż to zauważy i kogóż to obchodzi?

(c. d. n.)

NOWE POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE

VISTULA

TO SZCZYT DOSKONAŁOŚCI!

Nagrania nasze rozpoczęliśmy od pieśni patriotycznych, które są tak drogie wszystkim Polakom. Z dumą zawiadamiamy, że obecnie można usłyszeć PO RAZ PIERWSZY na płytach gramofonowych w MAJESTATYCZNYM WYKONANIU CHÓRALNYM polski hymn narodowy

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA

i w takim samym wspaniałym wykonaniu pieśni: BOŻE COŚ POLSKĘ... — W DZIEŃ DESZCZOWY I PONURY („... że powrócę znów i zobaczę miasto Lwów") — oraz ROZKWITAŁY PĘKI BIAŁYCH RÓŻ.

Wykonawcy:

CHÓR POLSKI im. CHOPINA w Londynie — 50 osób
(b. Chór Wojska Polskiego), oraz
POLSKA ORKIESTRA SYMFONICZNA — 30 osób
pod dyr. Cz. Kaznowskiego

Opracowanie chóralne: **Z. Gedl.**
Opracowanie muzyczne: **Cz. Kaznowski.**

W pierwszej serii naszych nagrań ukazały się również płyty do tańca i słuchu, zawierające przeboje tej miary, jak

TANGO MILONGA

oraz piękne tanga: W MALEŃKIEJ KAWIARENCE — BŁĘKITNE NIEBO („To samo niebo") — MOIM SZCZĘŚCIEM JESTEŚ TY — MIŁOŚĆ ZNIKŁA JAK SEN — ŻEBYŚ TY MNIE ZROZUMIAŁ — CZEKAM CIĘ, oraz czarowny walc: DOMINO.

W wykonaniu:

KRYSTYNY PACZEWSKIEJ
nieporównanej „królowej tang" — z towarzyszeniem
ORKIESTRY
SEKCJI POLSKIEJ RADIA FRANCUSKIEGO
(jednej z najlepszych orkiestr tanecznych Paryża)

Płyty Vistula są na najwyższym poziomie artystycznym i technicznym.

Poza tym posiadamy na składzie NAJWIĘKSZY WYBÓR polskich płyt gramofonowych z całego świata. **Nowość:** pierwsze polskie muzyczne płyty długo-grające — **HALKA** (cała opera) i MAZOWSZE (8 najpiękniejszych pieśni). Płyty dla dzieci. Płyty w wykonaniu Zespołu Harmonistów T. Wesołowskiego i wiele, wiele innych.

Płyty wysyłamy wszędzie w specjalnym opakowaniu i całkowicie ubezpieczone. Obszerny KATALOG polskich płyt gramofonowych wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

THE VISTULA PRESS LTD.,
449, OXFORD STREET, LONDON, W. 1.

(Skład książek i płyt otwarty od 11 rano do 7 wiecz., w soboty od 11 rano do 4 po poł.)

PLASTYKI, LEKARSTWA, MATERIAŁY
oraz
ŻYWNOŚĆ

Wysyłają najsprawniej do Polski oraz innych krajów za żelazną kurtyną

WHITE EAGLE STORES

dawniej w klubie „Białego Orła", obecnie pod nowym adresem

8A THURLOE PLACE,
SOUTH KENSINGTON, S. W. 7.

(Naprzeciw Brompton Oratory, obok Hotelu Rembrandt)

Telefon: KENsington 4281

KULTURA

Przynosi co miesiąc 160 stron druku, równych objętością 300-stronicowej książce.

Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARCZY — PRZEGLĄD NIEMIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTW I CZASOPISM POLSKICH I OBCYCH.

Prenumerata roczna £2:0:0 — półroczna — £1:0:0.

Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:

GRYF PUBLICATIONS, Ltd.
169/171, BATTERSEA CHURCH RD.,
LONDON, S.W.11.

SINGERA

ZNAKOMITE MASZYNY DO SZYCIA

najlepiej zabezpieczą byt Twojej Rodziny w Kraju, wyposażą Córkę! zapewnią dobrobyt Żonie!
Cło tylko 600 zł.
Najnowsze modele: nożne, ręczne, elektryczne wysyła WYŁĄCZNIE DO POLSKI

TAZAB Ltd.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY W ANGLII

Tazab House, 22, Roland Gardens, London, S.W.1.

Prospekty i ceny wysyłamy na żądanie.

Polski nie ma w San Francisco

(Dokończenie ze str. 1)

cisco. Miejsce Polski na konferencji było do końca puste. Był to tragiczny i wymowny symbol sytuacji międzynarodowej i czasów, które nadchodziły. Był to dowód, że sytuacja ta opiera się na bezprawiu, na niesprawiedliwości i grozi dalszymi, ciężkimi powikłaniami bez względu na pogodne frazesy wygłaszane w San Francisco, którym przeczyła ponura rzeczywistość.

W dniach powstawania O. N. Z. odbywał się się w Moskwie dramatyczny proces szesnastu. Był to jeszcze jeden wymowny objaw położenia, pełnego grozy. Nic też dziwnego, że wówczas znacznie więcej miejsca poświęciliśmy w *„Orle Białym"* temu procesowi, niż opisom narodzin instytucji opartej na krzywdzie naszego kraju i na zupełnie fałszywej ocenie Rosji Sowieckiej i sytuacji międzynarodowej.

Czy O.N.Z. choć częściowo spełniła wyrażane przed 10 laty nadzieje polityczne? Chyba nie. Znaczenie jej jest dziś politycznie małe. Spełnia przede wszystkim rolę trybuny propagandowej. Z jej mównicy płyną często słowa pełne obłudy, zakłamania, nawet pogróżek pod adresem Zachodu — rzadko trzeźwej przestrogi.

Natomiast jako wyraz zbiorowej siły strzegącej pokoju, rola O.N.Z. jest bardzo ograniczona. Nie zdołała ona zrobić niczego dla przywrócenia wolności uciemiężonym. Co prawda, wojna koreańska toczyła się w imieniu O.N.Z., ale stało się to niemal przypadkowo, wskutek nieobecności delegata sowieckiego na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa O.N.Z. gdy zapadła decyzja podjęcia sankcji przeciw komunistycznym napastnikom. Rosja Sowiecka nie skorzystała tu z prawa veta, które w praktyce uniemożliwia wystąpienie O.N.Z. przeciw jakimkolwiek napaściom świata komunistycznego.

Po ominięć tę przeszkodę i przeciwstawić siłę sowieckiej zbiorowej siłę wojskowych narodów, musiały się one uciec do formy związków i sojuszów, które powstawały poza O.N.Z. jak sojusz atlantycki, związek państw zachodnio-europejskich, układy bałkańskie oraz wschodnio-południowej Azji, związki Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią, Japonią itd. To są dziś realne sojusze polityczno-wojskowe, które na wielu odcinkach zamknęły drogę dalszym postępom imperializmu komunistycznego.

Jeżeli O.N.Z. może dziś obchodzić swój jubileusz w San Francisco, zawdzięcza to nie sobie, lecz tym związkom zawartym poza jej ramami. Gdyby ich nie było, kto wie, czy obchód dziesięciolecia O.N.Z. nie odbywałby się dziś w Moskwie, a wiele wolnych dziś narodów, występowałoby na jubileuszu w roli satelitów.

A jednak istnieje w świecie wiara, że powstanie kiedyś światowy związek wolnych narodów, oparty na wspólnie wyznawanych zasadach, którego statut nie będzie zbiorem pustych frazesów, nie mających pokrycia w rzeczywistości, lecz będzie się składał z nakazów istotnie przestrzeganych i wykonywanych. Nie byłby to wówczas związek, w którym obok narodów wolnych zasiadaliby ciemiężyciele i oprawcy, lecz łączyłby on jedynie te kraje, które ład swój opierają na poszanowaniu godności człowieka i jego prawa do wolności. Kiedy to się stanie? Wtedy, gdy miejsce Polski w takiej organizacji, zajmą nie marionetki, wyznaczone w praktyce przez Moskwę, lecz wysłańcy rządu wolnego i godni przedstawiciele narodu. Na razie miejsce Polski w ONZ jest faktycznie wciąż puste, a los skazanych przed 10 laty głównych przywódców Polski Podziemnej wciąż nieznany. Taka jest rzeczywistość. Niewiele się pod tym względem zmieniło od r. 1945.

R. P.

O czym będą mówili?

WIZYTA Adenauera w Ameryce, zamierzona jako prywatna, bo jej celem było nadanie mu doktoratu honorowego przez uniwersytet w Harvard, stała się wskutek zaproszenia go do Moskwy doniosłym wydarzeniem politycznym. Przywrócenie przez Zachód Niemcom suwerenności podniosło ich znaczenie w oczach Rosji, zaproszenie zaś Adenauera do Moskwy podniosło znaczenie Niemiec w oczach Zachodu.

Komunikat z rozmów Adenauera z Eisenhowerem głosi, że dyskusja między nimi dotyczyła głównie stosunków wolnego świata z Rosją. Znajdują się w komunikacie zdania, że spotkanie „na szczycie" będzie torować drogę do rychłego zjednoczenia Niemiec i że tylko organizacja zbiorowego bezpieczeństwa może zabezpieczyć niepodległość Niemiec. Stwierdza ponadto, że koncepcja neutralności nie może być zastosowana do Niemiec.

Z powyższego wynika, że Ameryka i Niemcy Zachodnie łącznie przeciwstawiają się sowieckiemu dążeniu do usunięcia sprawy Niemiec z porządku dziennego zamierzonego spotkania szefów rządów wielkiej czwórki w Genewie. Jest to zagadnienie bardzo istotne, bo cały Zachód obawia się możliwości wyłącznie dwustronnych rozmów między Niemcami i Rosją. W przyszłości może do tego dojść, ale Adenauer jest zdania, że Niemcy są jeszcze zbyt słabe do rokowań z Rosją bez oparcia o siłę całego Zachodu.

Z drugiej strony obawia się on, by Zachód nie doszedł do jakiegoś porozumienia z Rosją kosztem Niemiec. Sowieckie zaproszenie dało mu atut do ręki, pozwalający uzyskać w rozmowach z Ameryką zapewnienie, oczywiście na zasadzie wzajemności, że Bonn i Waszyngton nie zgodzą się na żadne porozumienie z Rosją bez poprzedniego naradzenia się między sobą. Ponadto żadna ze stron nie ma poruszać w rozmowach z Rosją delikatnego zagadnienia granicy wschodniej Niemiec poza potwierdzeniem od dawna przyjętej formuły, iż ma ono być rozstrzygnięte w traktacie pokojowym z Niemcami.

Adenauer, jakkolwiek bardzo zadowolony z sowieckiego zaproszenia, nie upaja się powodzeniem, nie podejmuje się on własnej gry między Zachodem i Rosją, lecz działa w oparciu o Amerykę i zgodnie z Ameryką. Dla niego, jak stwierdzono w prasie francuskiej, droga do Moskwy prowadzi przez Waszyngton. Wydaje się, że nie pojedzie on do Moskwy przed spotkaniem wielkiej czwórki w Genewie. Niewątpliwie w Ameryce byłoby to źle widziane.

Ponadto, odwlekając swą podróż do Rosji, może on uzyskać od niej dodatkowe ustępstwa. Uwolnienie przez Rosję jeńców niemieckich, których liczbę szacuje się na około 200 tys., nie jest dla niego przedmiotem przetargu politycznego i powinno być w zasadzie załatwione przed jego wyjazdem do Moskwy. Nie zamierza on płacić za to ustępstwami politycznymi. Sądzi, że Rosja jest w złej sytuacji, potrzebuje oddechu, konferencja zaś w Bandungu wykazała, iż większość narodów Azji nie popiera Rosji. Słowem, Zachód nie potrzebuje być ustępliwy. W szczególności przestrzegł on Amerykanów przed robieniem Rosji ustępstw w Europie dla uzyskania odprężenia w Azji, bo to nie są odrębne zagadnienia i nieprzyjaciel jest ten sam na obydwu frontach.

Podczas więc gdy w Europie obawiano się możliwości dwustronnego porozumienia sowiecko-niemieckiego, znaleźliśmy się niespodzianie wobec faktu dwustronnego porozumienia niemiecko-amerykańskiego. Z komunikatu bowiem, jak i z wypowiedzi Adenauera wobec prasy i z niedyskrecji prasowych wynika, iż Eisenhower uzgodnił z Adenauerem taktykę rozgrywania sprawy niemieckiej na spotkaniu w Genewie przed przyjazdem do Ameryki ministrów spraw zagranicznych W. Brytanii i Francji. Adenauer, jak piszą niektórzy korespondenci, nie uzgadniał potem z MacMillanem i Pinay tego, co zrobi ze swym zaproszeniem do Moskwy. Powiedział im tylko, co postanowił zrobić.

WYNIKI wizyty Adenauera w Ameryce wywołały niezadowolenie i zaniepokojenie we Francji. Prasa francuska pisze o powstaniu osi Bonn-Waszyngton, twierdzi, że Niemcy stały się europejskim przedłużeniem Ameryki. Reakcje były dość silne, by spowodować urzędowe zaprzeczenie Departamentu Stanu, który stwierdzał, że żadnego odrębnego porozumienia niemiecko-amerykańskiego nie zawarto, sprawy rozbrojenia nie omawiano, i nie wysuwano kwestii granic niemieckich.

Francuzom to zaprzeczenie wydaje się nieprzekonywujące. W W. Brytanii sukces Adenauera jest tuszowany. *„Times"* pisze, że poza formą słów nic nie uprawnia do sądzenia, iż Adenauer osiągnął daleko idące porozumienie niemiecko-amerykańskie. Adenauer zresztą w drodze powrotnej z Waszyngtonu złożył wizytę Edenowi, a więc zachował formę bezpośredniego porozumienia również niemiecko-brytyjskiego. Francja pozostała na boku. Najprawdopodobniej Adenauerowi chodzi o to, by zachodnia wielka trójka została formalnie przekształcona na wielką czwórkę z udziałem Niemiec.

Dzięki polityce sowieckiej — stalinowskiej i po-stalinowskiej — Niemcy zdobywają powoli wpływowe miejsce w zachodnim obozie. Zapewne nie był to cel polityki sowieckiej. Skoro jakaś polityka nie osiąga celu, to znaczy, że jest błędna. Dzisiejsi władcy Kremla szukają dróg naprawienia błędu. Przez pewien czas po wojnie Niemcy były tylko przedmiotem polityki międzynarodowej. Dziś stały się jej podmiotem. Całkiem logicznie Rosja nawiązuje bezpośrednie rozmowy z Niemcami, ażeby je oderwać od przymierza z Zachodem. Nawet częściowe powodzenie zamiarów sowieckich jest nie do pomyślenia bez poczynienia Niemcom ustępstw. Pozostaje tajemnicą Kremla, jak dalekie ustępstwa gotów on jest uczynić. Druga kwestia, to komu mają być poczynione ustępstwa — mocarstwom zachodnim, czy Niemcom bezpośrednio. Wydaje się, że w obecnej sytuacji nie może być żadnego porozumienia czy to między Zachodem i Rosją, czy bezpośrednio między Niemcami i Rosją bez zjednoczenia Niemiec. Zasadniczo Rosja walczy teraz tylko o najkorzystniejsze dla niej warunki, na jakich to zjednoczenie ma się dokonać.

MOCARSTWA zachodnie przygotowują się tymczasem do spotkania „na szczycie". Uroczysty obchód dziesięciolecia ONZ w San Francisco dostarczył sposobności do omówienia przez zachodnich ministrów spraw zagranicznych programu spotkania z Mołotowem.

Głównym powodem sowieckiego niezadowolenia jest zamiar Zachodu podniesienia sprawy narodów ujarzmionych. Początkowo wydawało się, że wysunięcie tej sprawy przez Dullesa spotka się z oporem Francji i W. Brytanii. Przedstawiciele mocarstw europejskich zajęli jednak ostatnio stanowisko, że w Genewie może być omawiana każda sprawa.

Główną troską rządów zachodnich jest to, by opinia publiczna nie oczekiwała zbyt wiele od spotkania w Genewie. Podkreśla się więc na każdym kroku, że spotkanie to niczego nie rozstrzygnie, otworzy tylko drogę do serii długich rokowań szczegółowych. Podobnież wykazywana jest na Zachodzie dbałość, by opinia nie traktowała z zaufaniem ostatniego zwrotu w polityce sowieckiej. Zwrot ten, co powiedział w parlamencie brytyjskim min. MacMillan, może wyglądać, jak odwołanie dawnych grzechów i nawrócenie się na właściwą drogę, ale może być również rozumiany jako bardziej subtelne, ale niemniej śmiertelne zagrożenie bezpieczeństwa i jedności Sojuszu Atlantyckiego.

Z punktu widzenia Kremla jedynym grzechem jego poprzedniej polityki jest tylko to, że się ona nie udała. Śmiertelnym natomiast grzechem Zachodu byłoby dopuszczenie do powodzenia nowej sowieckiej polityki, zmierzającej do tych samych, co poprzednio, celów.

S. K.

KRONIKA TYGODNIA

15 czerwca

Charles Morgan, przewodniczący Międzynarodowego Penclubu na 37 jego Kongresie w Wiedniu oświadczył, że Penclub winien zapewnić pomoc i poparcie pisarzom-uchodźcom z „krajów tyranii" i wskazał przy tym na niebezpieczeństwo infiltracji komunizmu do wolnych związków literackich. Obecni na sali komuniści z krajów satelickich wnieśli protest przeciw temu oświadczeniu.

Moskiewska „Prawda" zarzuciła Amerykanom, że przez wysuwanie sprawy tak zwanych „republik ludowych", dążą w gruncie do rozbicia konferencji 4 mocarstw w Genewie.

Prez. Eisenhower wziął udział w ćwiczeniach obrony przeciwlotniczej, przeprowadzonych na wielką skalę w Ameryce.

W Paryżu powstała Izba Handlowa francusko-niemiecka.

W Waszyngtonie podpisano układ angielsko - amerykański, rozszerzający współpracę atomową obu krajów w celach pokojowych.

Rząd Perona wydalił z Argentyny dwóch biskupów rzymsko-katolickich, których poprzednio „zdymisjonował" z zajmowanych stanowisk kościelnych. Przybyli oni do Rio de Janeiro w drodze do Rzymu.

16 czerwca

W Buenos Aires i w innych częściach Argentyny wybuchła rewolta przeciw rządowi Perona.

Kongregacja Konsystorialna Kościoła Rzymsko-Katolickiego ekskomunikowała tych wszystkich, którzy w Argentynie podnieśli rękę na osobistości duchowne.

Igrzyska Olimpijskie w roku 1960 odbędą się w Rzymie.

Do Londynu przybył premier Burmy U Nu.

Adenauer, przemawiając w uniwersytecie Harvard, w St. Zjedn., wypowiedział się za międzynarodowym i kontrolowanym rozbrojeniem, jako zasadniczym warunkiem pokoju.

Przywódca socjalistów niemieckich Ollenhauer poddał krytyce stanowisko kanclerza Adenauera, zarzucając mu, że odrzucił on z góry możliwość wystąpienia Niemiec z Organizacji Atlantyckiej, wysuwaną jako warunek zjednoczenia kraju.

W Antwerpii władze belgijskie zajęły statek rezymowy „Hel", aby zabezpieczyć pretensje 125 marynarzy polskich przeciwko liniom rezymowym.

17 czerwca

Dulles, MacMillan i Pinay odbyli pierwszą naradę w Nowym Jorku, natomiast zaś konferowali z Adenauerem.

Papież Pius XII przyjął dwóch biskupów argentyńskich, wydalonych z kraju przez rząd Perona.

Jeden z byłych inspektorów policji francuskiej w Maroku został aresztowany pod zarzutem uprawiania działalności kontr-terrorystycznej.

Rosja Sowiecka oskarżyła trzech amerykańskich attaché wojskowych w Moskwie o uprawianie „niewłaściwej" działalności i zażądała ich odwołania.

Zimowe igrzyska olimpijskie odbędą się w roku 1960 w Kalifornii.

W Niemieckiej Republice Związkowej obchodzono 2. rocznicę zaburzeń we Wschodnim Berlinie.

Chruszczow na konferencji rolniczej krajów bałtyckich, w Rydze, zapowiedział reorganizację kołchozów.

W pierwszych dniach lipca brytyjski krążownik **„Glasgow"** odwiedzi Gdynię.

W Buenos Aires w czasie rozruchów kilkaset osób zostało zabitych i rannych.

18 czerwca

W „Osservatore Romano" ukazał się artykuł, odrzucający wszelkie twierdzenia, jakoby katolicy w Argentynie byli odpowiedzialni za ostatnie zajścia.

Trzech żołnierzy amerykańskich i dwóch belgijskich, którzy po zakończeniu wojny koreańskiej postanowili jako jeńcy pozostać w Chinach komunistycznych, obecnie zgłosili zamiar powrotu do swoich krajów.

Rząd francuski zerwał stosunki handlowe z komunistyczną Rumunią wobec dalszego trzymania w więzieniu w Rumunii 5 obywateli francuskich.

Moskiewska „Prawda" ostentacyjnie stwierdziła, że „pomyliła się" atakując niedawno Ministerstwo Elektrowni, na którego czele stoi Malenkow. Rzekomo chodziło jej o inne ministerstwo, mianowicie Budowy Elektrowni.

19 czerwca

Peron wygłosił przemówienie, w którym oświadczył, że gotów jest poddać się woli wyłonionej w wolnych wyborach. Gen. Lucero, minister spraw wojskowych, działa obecnie jako naczelny wódz sił, które tłumią rewoltę. Wysuwa się on dziś na miejsce pierwsze. Wszyscy aresztowani księża zostali zwolnieni.

Kanclerz Adenauer przybył ze St. Zjedn. do siedziby premiera W. Brytanii w drodze do Bonn i był podejmowany przez Edena.

We Francji odbyły się wybory do Izby Wyższej. Wykazały one znowu spadek głosów komunistycznych i ugrupowań gen. de Gaulle.

W Atenach zakończyły się obrady pierwszego Międzynarodowego Kongresu Prawników. W uchwałach Kongresu potępił systematyczne niszczenie praworządności w krajach komunistycznych wschodniej Europy i stwierdził, że sprawiedliwość jest w tych krajach „uśmiercona". Rezolucja stwierdziła również, że państwo i jego kierownicy muszą się poddani prawu. Stronę polską na tym kongresie reprezentował min. dr. Tadeusz Komarnicki z Londynu.

20 czerwca

Prez. Eisenhower wygłosił w San Francisco przemówienie na uroczystym posiedzeniu Zgromadzenia ONZ z racji 10-lecia tej instytucji. Przemówienie utrzymane było w tonie pojednawczym i optymistycznym.

Premier Eden powiedział w Izbie Gmin, że anglo-amerykańskie porozumienie w sprawie wymiany informacji atomowych nie dotyczy broni atomowej.

Stany Zjednoczone i Belgia zawarły nowy układ w sprawie zużytkowania uranu, znajdującego się w Kongo Belgijskim.

Do Wiener Neustadt przybyła znowu grupa 183 obywateli austriackich, wypuszczonych z więzień i łagrów sowieckich.

Członkowie rządu włoskiego podali się do dymisji, aby umożliwić premierowi dokonanie rekonstrukcji gabinetu.

Prawosławny arcybiskup Aten odrzucił zaproszenie moskiewskiego patriarchy Aleksieja do zwiedzenia Rosji.

W Berlinie rozpoczęły się rokowania między przedstawicielami magistratu Berlina zachodniego i komunistycznego magistratu Berlina wschodniego w celu złagodzenia następstw podziału miasta.

Francuskim rezydentem generalnym w Maroku został p. Grandvale, na miejsce odwołanego p. Lacoste.

21 czerwca

W San Francisco trzej ministrowie spraw zagranicznych mocarstw zachodnich omawiali z Mołotowem sprawę zwołania konferencji czterech w Genewie i przedstawili mu swój projekt.

Nehru zapowiedział w Moskwie przyjazd Bułganina z wizytą do Indii.

Bułganin wyraził nadzieję, że Indie będą sprzymierzeńcem Rosji Sowieckiej w sprawie rozbrojenia. Mówił o pochlebnie o Nehru.

WIELKI KONCERT CHÓRÓW POLSKICH W ALBERT HALLU

Z okazji 15-lecia Chóru im. Chopina i pod protektoratem wielu znanych osobistości odbył się w Londynie w Albert Hall w niedzielę, 19 czerwca, wielki koncert z udziałem 8 zespołów wokalnych, solistów oraz 4 dyrygentów. Około 5.000 osób wzięło udział w tej imponującej manifestacji muzyki i pieśni polskiej.

Przed rozpoczęciem, koncertu odśpiewano hymny narodowe, polski i brytyjski, po czym zabrał głos **dr. Leon Surzyński,** zasłużony prezes przedwojennego Związku Stowarzyszeń Śpiewaczych R.P., wybrany dnia poprzedniego przewodniczącym Związku Chórów Polskich na emigracji. W przemówieniu swym wskazał on na społeczne i narodowe znaczenie pracy śpiewaczej i przesłał gorące pozdrowienia oraz wyrazy solidarności śpiewakom w Kraju.

Obszerniejsze sprawozdanie podamy w numerze następnym.

N.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 480, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 13, Gabelsbergerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfru gatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopis w Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd, London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.